



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 6 2010 r.

Boże Narodzenie

Nr 79 Rok XIII

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej



O przyjdźże Jezu malutki,
do naszych domów, do wioski
i w radość zamień nam smutki
i uśmiech zostaw swój boski.

I spraw, by każdy dzień życia
był nam przedsionkiem nieba,
by biednym nie brakło okrycia,
a głodnym do życia chleba.

O przyjdźże Jezu nasz drogi
do każdej wioski i chatki,
usuń z dróg ciernie i głogi,
cnót zasiej obficie kwiatki.

O przyjdźże Boska Dziecino
w tych kolędników gronie,
u których wieczorną godziną
gwiazdka nadziei płonie

Nad każdą dziecka kołyską
zaświeć dziś gwiazdę pokoju,
błogosław pracy tu wszystkich,
chronź od zmęczenia i znoju.

Oddal atomy, wodory,
co światu grożą w złej dłoni,
oddal wsze klęski, pomory,
niech pieśń radości wciąż dzwoni.

Błogosław wciąż naszym trudom
na polach, w halach i w biurze,
by ziemia szczęścia swym ludziom
i nieba była podnóżem.





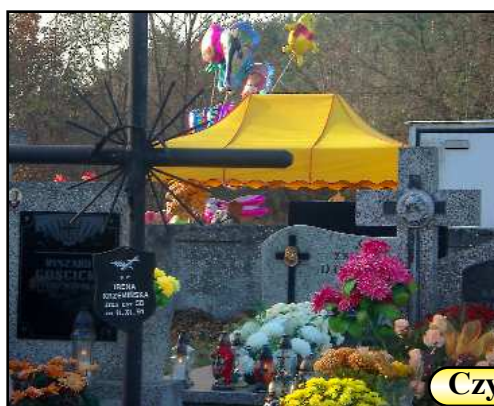
Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny



Różaniec na cmentarzu



Tak....



Czy tak.... uczymy naszych zmarłych?



Spotkanie Domowego Kościoła w Pułtusku



Pochyleni przed wcielonym Bogiem

Ten, kto chce zobaczyć w Betlejem miejsce narodzin Jezusa, musi się schylić. Wejście do Bazyliki Narodzenia ma bowiem niecały metr wysokości. Kiedyś było znacznie większe, ale przybywający tu średniowieczni władcy mieli niestety w zwyczaju wjeżdżać na koniach do wnętrza kościoła; zmniejszenie otworu miało to uniemożliwić. Możliwi panowie musieli więc schodzić z konia, jeśli chcieli dostać się do groty narodzenia.

I tak to niskie wejście nabrało głębokiej wymowy; do dziś mówi każdemu pielgrzymowi: Człowieku, kimkolwiek byś był, pochyl się nad tą wielką tajemnicą! Tylko ten, kto się unizi, umniejsza, stanie się jak dziecko, może zbliżyć się do Dziecięcia, które się tu narodziło, do Wcielonego Boga. Jedynie ten, kto potrafi zejść z „konia” władzy, zaszczytów, wyższego wykształcenia, wszechstronnej wiedzy, wysokiego mniemania o sobie, samowystarczalności, wiary w osiągnięcia nowoczesnej techniki, zrozumie, co to znaczy, że Bóg stał się Człowiekiem.

Oto opowieść o uczonym, który rozmawiał z żydowskim rabinem na temat tego, czy jest Bóg, czy Go nie ma. „Przestudiowałem mnóstwo mądrych ksiąg, ale w żadnej z nich nie znalazłem Boga” - powiedział uczony. „To znaczy, że za mało się pochylaś” - odpowiedział nauczyciel. Boga trudno spotkać w mądrych księgach. Trzeba go doświadczyć w życiu, pośrodku życia - i to w postawie pokory. Kto dumnie jeździ na koniu swej mądrości, nie natrafi w swoim życiu na tajemnicę Boga.

Ludzie ubodzy, cierpiący, chorzy, prosi, łatwiej odnajdują Boga. Tak było i w Betlejem: prosi, niewykształceni pasterze byli pierwszymi, którzy oddali pokłon nowonarodzonemu Synowi Bożemu.

Na szczęście my, ludzie XXI w. zaczynamy powoli dostrzegać, że nauka nie może nas zbawić, a rozwinięta technika nie jest w stanie napęlić naszych serc. Zaczynamy pojmować, że wyższy poziom życia to nie wszystko, że tylko wtedy, gdy rozpoznamy i uznamy nad sobą kogoś zdecydowanie wyższego, gdy pochylimy się, ugnieśmy się przed Bogiem, możemy dobrze i sensownie przeżyć swoje życie. Kto nie czci Boga, nie żywi też szacunku dla człowieka. Kto nie idzie za głosem sumienia, ten sam siada na tronie należnym Bogu.

Święta Bożego Narodzenia stawiają nam pytanie: czy jesteście gotowi zgiąć kolana przed Bogiem, oddać Mu cześć i uznać w Nim Pana swego życia? Z groty betlejemskiej nieustannie płynie wezwanie: miejcie odwagę umniejszyć się, stać się małym przed Bogiem - On dał tego przykład! **Ks. Adam Kalbarczyk**

Oplatki, kreda, kadzidło...

Odwiecznym zwyczajem w naszej parafii (jak pewnie w wielu parafiach w mniejszych miejscowościach) jest roznoszenie opłatek po domach przez organistę, a kadzidła i kredy przez pana kościelnego. Kiedy ukaże się ten numer gazetki, większość z nas będzie już miała za sobą wizytę pana organisty. Wiele z nas mógł on nie zastać w domu lub jeszcze do nas nie dotarł. Pamiętajmy, że nie chodzi tu o sprzedawanie opłatek czy kredy.

Oplatki, które roznosi organista są już poświęcone i nie mają wyznaczonej ceny. Ofiary, które za nie składamy są elementem wynagrodzenia jakie otrzymuje organista od parafian za swoją posługę w parafii. W dużych parafiach miejskich już dawno przyjęto „nowoczesny” system i płaci się organście normalną pensję co miesiąc. W naszej parafii, jak zapewne w wielu parafiach wiejskich pozostał jeszcze tradycyjny sposób wynagradzania pracowników parafialnych. Organista utrzymuje się z ofiar, które otrzymuje od nas za posługę w czasie ślubów, pogrzebów, chrztów, itp. oraz właśnie podczas roznoszenia opłatek.

Wynika to z tego, że w dawnych czasach trudno było o tzw. „gotowy grosz”. Na przykład jeszcze przed II Wojną światową książę Radziwiłł płacił swoim pracownikom głównie w naturze. Podobnie było w parafii. Kilka razy w roku kościelny i organista jeździli po parafii zbierając co kto mógł i chciał dać. Tak było przez wieki. Pozostałością tego zwyczaju jest roznoszenie przez organistę opłatek przed Bożym Narodzeniem i wizyta kościel-

Ogłoszenia duszpasterskie

24 grudnia - Wigilia - piątek - Msza o 8³⁰ - Pasterka o 22⁰⁰

Tradycyjnie powstrzymujemy się od pokarmów mięsnych

Boże Narodzenie - sobota 25 i niedziela 26 grudnia

- Msze jak w każdą niedzielę o 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰.

- 25 grudnia na Mszy św. o godz. 10³⁰ Chrząty dzieci.

Spisanie aktów chrztu 22 (w środę) i 23 czwartek o godz. 17⁰⁰ u p. Organisty.

31 grudnia - Sylwester - piątek - na Mszy św. o 18⁰⁰ dziękować będziemy Bogu za ubiegły 2010 r. i prosić o szczęśliwy rok 2011.

1 stycznia - Nowy Rok - Msze jak w każdą niedzielę o 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰.

6 stycznia - Trzech Króli - czwartek - (dzień wolny od pracy).

- Msze św. o 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, i 16⁰⁰. Po Mszy św. o 12⁰⁰ jasełka wystawiają uczniowie z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Woli Kiepińskiej.

Nie będzie **Rekolekcji Wielkopostnych** z powodu Misji Świętych. **Spowiedź Wielkopostna** - w sobotę przed Niedzielą Palmową (16 kwietnia 2011 r.)

Misje Święte - 22 - 29 maja 2011 r.

Plan przygotowania do Sakramentów dla dzieci i młodzieży do:

Pierwszej Komunii św. - w każdą II niedzielę miesiąca po Mszy św. o 12⁰⁰

Komunii Generalnej - w każdą III niedzielę miesiąca...

Sakramentu Bierzmowania - w każdą IV niedzielę miesiąca...

Terminy Komunii świętej dzieci:

Pierwszej Komunii Świętej klas II - 5 czerwca 2011 r.

Komunii Św. Generalnej klas IV - 19 czerwca 2011 r.

Bierzmowania - 11 lub 13 czerwca 2011 r.

Od Pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu prowadzony będzie kurs przygotowujący **do Sakramentu Małżeństwa**. Chętnych prosimy o zgłoszenie się do księży. Oprócz tego w Serocku jest Poradnia Przygotowania do Życia w Rodzinie czynna w środę i piątek o 19⁰⁰. Zaliczenie spotkań w poradni jest obowiązkowe. Prowadzi ją Urszula Szczęsna tel. 023-691-04-22

Spotkanie Oplatkowe dla grup i stowarzyszeń katolickich działających w parafii odbędzie się 9 stycznia 2011 r. o 14³⁰ w nowym budynku parafialnym. **ks. Paweł Perdion**

Wiecej wiernych na Różańcu

Z radością zauważyliśmy, że w tym roku więcej osób przychodziło w październiku na nabożeństwa różańcowe. To bardzo cieszy, gdyż od lat nie było na nich dużej frekwencji. Na początku października ks. Tomasz Mączyński w czasie kazania dla dzieci ogłosił konkurs. Chętne dzieci otrzymały różańce i zobowiązały się przyjść choć kilka razy na nabożeństwo różańcowe do kościoła. Wprawdzie zwycięzców w tym konkursie nie było, jednak frekwencja na nabożeństwie wyraźnie wzrosła. Dzieci, szczególnie w naszej parafii, z uwagi na duże odległości, są zależne od rodziców i nie zawsze chęć dziecka przekłada się na możliwości dorosłych. Było też sporo młodzieży przygotowującej się do Sakramentu Bierzmowania. Może te zachęty uwarściły parafian, a może też podziały kierowane od lat zaproszenia do udziału w modlitwie. Cieszymy się z każdego nowego pomysłu Ks. Wikariuszy, każdej nowej udanej inicjatywy i prosimy: nie ustawajcie w wysiłkach.

nego z kredą i kadzidłem tuż przed wizytą księdza po kołędzie.

Tak naprawdę dajemy wtedy ofiarę na utrzymanie przez parafię organisty czy też kościelnego, a nie jak niektórzy myślą, płacimy za opłatek, czy kawałek kredy. Czasami ktoś nieorientowany mówi: w supermarkecie opłatki sprzedają np. po 1 zł, już sobie kupiłam. Tu chodzi o to, że przyjmujemy poświęcony opłatek czy też kredę i kadzidło, w łączności z parafią i jednocześnie wyrażamy swoją wdzięczność za posługę organisty i kościelnego.

Moja babcia, urodzona w 1886 r. wspominała, że na przełomie XIX i XX wieku organista sam piekł opłatki. Jako panna śpiewała w chórze parafialnym i w Adwencie, wraz z innymi, pomagała w tej pracy. Zygmunt Szaniawski, kierownik młyna parowego w Zegrzynku, ofiarował na opłatki najlepszą mąkę (a produkowano w młynie kilkanaście rodzajów mąki), a chórzystki pomagały w wypiekach. Nie było tak tylko u nas. Nawet w „Chłopach” Reymonta jest scena wypiekania opłatek.

Przyjmujemy więc życzliwie obu panów: organistę z opłatkami i kościelnego z kredą i kadzidłem. To nie jest handel obwoźny, lecz nasza stara polska tradycja, element naszej kultury. A jeśli ktoś nie ma jeszcze opłatka, to może zwrócić się do organisty.

Anna Kurtycz

Zauważyć swój Adwent!

Jeszcze dobrze nie przycisną znicze, nie minie zaduma Dnia Zadusznego, a już specjaliści od reklamy i komercji robią wszystko, byśmy zaczęli oddychać atmosferą świąt Bożego Narodzenia. Ulice wypełniają się kolorowymi lampkami, pojawiają się choinki, a w centrach handlowych przy melodii kolęd i ogłaszanej coraz to nowej promocji snują się tłumy Mikołajów. Choć robi się wiele, by zakodować w nas skojarzenie: „Boże Narodzenie” to „czas zakupów”, by rozmaite rzeczywistości stały się betlejemskie, gdzie rodzi się Bóg, to nam nie wolno temu ulec.

Boże Narodzenie, to czas radości z narodzenia Syna Bożego, jak św. Paweł powie: „pełnia czasu”, bezsprzecznie najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości. Jezus żeby się narodzić, nie potrzebuje tego zamieszania i „świecidełek”, tego pucowania podłóg i nadmiernych porządków, tego wszystkiego, co Mu przygotowujemy nie zważając na wydatki. On zadowolony jest zwykłym kątem, zakamarkiem w starym, schludnym domu, oby tylko nasze serca były czyste i prawdziwie kochające.

W życiu nie wolno chodzić na skróty, warto iść bezpiecznie wyznaczoną drogą i cierpliwie czekać na osiągnięcie celu. Zauważmy, że przed Bożym Narodzeniem mieliśmy jeszcze do „pokonania” cztery tygodnie Adwentu - czasu przygotowania, czasu oczekiwania na Pana. Już na samym początku Adwentu słyszymy słowa Chrystusa: „Czuwajcie, bo nie wiecie kiedy pan domu nadejdzie”. To prawda: musimy być stale przygotowani na przyjście Pana. Czuwajcie... Oto postawa prawdziwie chrześcijańska - mam czuwać, mieć uszy, oczy, serce szeroko otwarte.

Ponieważ nie wiem kiedy Jezus przyjdzie powtórnie, dlatego zawsze muszę czuwać. Czuwać - znaczy czegoś ważnego nie przegapić, nie przespać, nie zmarnować pojawiającej się szansy. Czuwać to być w gotowości i nie dać się zaskoczyć.

Co znaczy: być zawsze gotowym na przyjście Pana? Oczekiwanie na przyjście Jezusa nie polega na bierności, lecz na wypełnianiu zadań, które Pan stawia każdemu z nas. Kiedy człowiek pilnie wypełnia swoje obowiązki, to nie obawia się, którego dnia, o której godzinie przyjdzie Pan. Jest przecież gotowy na spotkanie z Nim, bo wypełniał to, co miał w życiu zrobić.

Prorok Izajasz mówi: „Niech nas nauczyci dróg swoich byśmy kroczyli Jego ścieżkami.” Zatrzymajmy się, aby wsłuchać się w Boży głos i złapać adwentowego tchu dla duszy, bo dopóki wędrujemy po tej ziemi, nigdy nie jest za późno, aby napełnić nasze życie miłością Pana. Ale tylko dopóki żyjemy! Pojawia się więc zadanie dla każdego z nas: nie marnować czasu, nie odkładać „uregulowania rachunków” z Panem Bogiem na „potem”, wykorzystywać każdą nadarzącą się okazję do czynienia dobra i życia w stanie łaski, czyli przyjaźni z Bogiem.

W adwentowej liturgii mszalnej niejednokrotnie spojrzysz na nas surowo św. Jan Chrzciciel i przypomni głosem wołającego na pustyni o potrzebie naprawy życia i przemiany: przez pokutę, zerwanie z grzechem, nawrócenie, życie na wzór samego Chrystusa. Gdy ten głos do nas dotrze i usłyszymy wyraźnie: „nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”, zbierajmy się codziennie na Mszy św. Rorantniej by wraz z Maryją oczekiwać na przyjście Zbawiciela, odmawiajmy sobie różnych przyjemności, by w ten sposób dać wyraz swojej gotowości nawrócenia.

Adwent jest po to, by poświęcić uwagę prostowaniu ścieżek w swej duszy i uwierzyć, że tylko Jezus jest w stanie wyprostować nasze ścieżki, jeżeli oczywiście Mu na to pozwolimy. Każdy z nas ma coś do zrobienia w sercu. Trzeba zacząć od szczerzej Spowiedzi. Najpierw otworzyć swoje serce, a potem z Jezusem zacząć solidnie pracować. On przychodzi, aby w naszym sercu wykonać wielką pracę. Warto czytać i słuchać Biblię, a może uda się nam wybrać na indywidualną adorację Najświętszego Sakramentu by w ciszy porozmawiać z Bogiem, dziękować, przepraszać i uwielbiać Go. Po prostu więcej być z Jezusem.

Boże Narodzenie ma nas otworzyć na Boga i na drugiego człowieka - nawet jeśli go nie lubimy. To przecież w naszych sercach ma być coraz więcej światła Bożej miłości. To w nas ma narodzić się Chrystus, poprzez nawrócenie i oczyszczenie w sakramencie pojednania i pokuty. Nasze czyste serca, to najpiękniejszy prezent dla Jezusa.

Kochamy święta Bożego Narodzenia i tęsknimy za nimi przez cały rok. Ich klimat jest niepowtarzalny; nerwowa przedświąteczna krzątania, domowe zwyczaje, rodzinne spotkanie przy wigilijnym stole [często jedyne w roku].

Jak przeżyjemy ten ważny czas oczekiwania na wspomnienie Betlejemskiej Nocy, ile w nim będzie duchowości, a ile rozkrzyczanej reklamy i pustych gestów, zależeć będzie od naszej tęsknoty, świadomości i miłości do Jezusa. Czy w tym roku zdążę otworzyć drzwi swojego serca dla przychodzącego Pana, aby nie powtórzyła się sytuacja z Betlejem, gdzie zabrakło dla Niego miejsca? Jezus narodzi się, ale czy narodzi się w moim sercu?

Jezu, dopomóż nie przespać adwentu mego życia! Przyjdź, by mnie w porę zbudzić, jak anioł obudził betlejemskich pasterzy. Amen.

Maria Pele; Z Parafii; Łańcut; listopad 2008.

Wśród nocnej ciszy

Każdego roku świat chrześcijański obchodzi Święta Bożego Narodzenia. Urzekają nas one rodzinną atmosferą, bogatą liturgią, tradycją folklorystyczną. Są to święta rodzinne, których piękno i nastrój odczuwamy przy wigilijnej wieczerzy. Integrują one rodzinę, gdy składamy sobie wzajemnie życzenia, wręczamy prezenty przy pięknie ozdobionej choince i śpiewie wspaniałych kolęd. Jednak rodzinny nastrój Bożonarodzeniowy nie powinien przesłaniać istoty i głębi teologicznej świąt, których znaczenie nie sprowadza się tylko do tradycji i obyczajowości.

Kiedy urodził się Pan Jezus

Jest rzeczą historycznie pewną, że Jezus z Nazaretu urodził się w Betlejem judzkim przed śmiercią króla Heroda Wielkiego (73-4 p.n.e.), a więc według ówczesnej rachuby czasu w 748 r. od założenia Rzymu, najprawdopodobniej w 6 roku p.n.e.

Mnich scytyjski Dionizy Mniejszy w 525 r. ustalił tę datę na 754 r. od założenia Rzymu, więc pomylił się o kilka lat. Nie można już tego zmienić, gdyż trzeba byłoby skorygować wszystkie daty wydarzeń historycznych począwszy od narodzenia Jezusa.

Współczesne badania historyków biorą pod uwagę następujące fakty: Herod umarł w 4 roku przed Chrystusem, zatem Jezus urodził się na pewno przed tą datą. Spis ludności przeprowadził Sentius Saturninus, legat Syrii 9-6 lat przed Chrystusem. Ewangelista Mateusz pisze o Mędrcach ze Wschodu, którzy w drodze do Betlejem ujrzeli nową gwiazdę. Współcześni astrofizycy stwierdzili, że była to koniunkcja dwóch planet, Saturna i Jowisza w konstelacji Ryb, wywołująca efekt świetlanej gwiazdy. Z obliczeń astronomicznych wynika, że było to dokładnie 7 lat p.n.e.

Z kolei św. Łukasz napisał w swojej Ewangelii, że narodziny Jezusa nastąpiły za panowania cesarza Oktawiana Augusta (63 p.n.e. -14 n.e.). Najpewniejsza data narodzenia Jezusa mieści się więc między rokiem 6 a 7 p.n.e. Nie jest możliwe natomiast, nawet w przybliżeniu, ustalenie miesiąca i dnia narodzin na podstawie tekstów biblijnych.

W Kościele starożytnym istniała tendencja łączenia roku liturgicznego z cyklem przyrody. W III stuleciu powstała tradycja, aby narodzenie łączyć z dniem 25 grudnia. Data ta łączyła się z naturalnym cyklem roku astronomicznego, gdyż wyznaczała ją pełnia księżyca i wiosenne zrównanie dnia z nocą. Ponadto chodziło o przeciwstawienie dnia Święta Bożego Narodzenia pogańskiemu świętu Niezwycięzonego słońca (dies Natalis Invicti). Święto Bożego Narodzenia 25 grudnia obchodzono w Rzymie już w IV w., a stamtąd przeszło ono na całą Europę.

Kim byli Magowie ze Wschodu?

W ludowej tradycji Świąt Bożego Narodzenia kultywuje się pamięć trzech króli i na ich pamiątkę pisze się na drzwiach domów imiona: Melchior, Kacper i Baltazar. Jest to, niestety, piękna legenda, która powstała w późnym średniowieczu. W rzeczywistości nie byli żadnymi królami i żaden ewangelista nie wymienia ich liczebnie, zatem mogło być ich więcej niż trzech.

Ewangelia Mateusza, która o nich wspomina, pierwotnie była napisana w języku aramejskim, którym Izraelici w Palestynie posługiwali się powszechnie. Jej oryginał nie zachował się do naszych czasów. Istnieje natomiast kopia w języku greckim. Użyto w niej słowa magoi na określenie Mędrców ze Wschodu.

Słowo mag pochodzi od perskiego magusz i oznacza kapłana, wyznawcę religii starożytnej Persji (dziś Iran) zwanej mazdaizmem. Twórcą tej religii był Zoroaster (Zaratrusta), perski prorok z VII w. przed Chrystusem. Religia ta wyznawała wiarę w najwyższe bóstwo zwane Ahura Mazda. Persowie wierzyli w nadejście Mesjasza (Sauszyanta), nazywając go Prawdą wcieloną. Zнали pisma proroków izraelskich, zwłaszcza tekst Księgi Micheasza, w której czytamy: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich. Z ciebie wyjdzie

ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku od dni wieczności". (Mi 5,1)

Wschód w tamtej epoce oznaczał wszystkie kraje za Jordanem, a zatem: Pustynię Syryjsko-Arabską, Mezopotamię (Babilon) oraz Persję. To właśnie magowie perscy jako pierwszy cudzoziemcy oddali hołd Nowonarodzonemu Królowi Żydowskiemu i złożyli dary: mirrę, kadzidło i złoto. A gdy zostali ostrzeżeni we śnie przed Herodem, wrócili do swej perskiej ojczyzny.

Co to znaczy, że Bóg stał się człowiekiem

Objawienie biblijne poucza nas, że Bóg jest jeden w Trójcy Osób. Tylko chrześcijaństwo jest jedyną religią monoteistyczną nauczającą o Bogu w Trójcy Jedynym. Prawdy tej nie uznaje judaizm oraz islam. Umysł ludzki nie jest w stanie zrozumieć i ogarnąć odwiecznie istniejącego Boga nieskończonego w swej istocie i bytowaniu. Mamy tylko cząstkowe poznanie tej prawdy. Chrystus uczył, że Bóg jest Duchem. Jako Duch absolutny poznaje samego siebie, swoją naturę oraz to wszystko, co jest, było, będzie i jest możliwe. Ten rodzaj samopoznania rodzi Syna - drugą Osobę Trójcy Świętej. Jan Ewangelista Syna Bożego nazywa w Prologu Logosem. „Na początku było Słowo (gr. Logos), a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo“ (J 1,1). Między Ojcem a Synem zachodzi relacja pochodzenia wyrażająca się w trzeciej Osobie - Duchu Świętym.

Lepiej można to zrozumieć przez analogię. Woda jest jedną substancją chemiczną, ale istnieje pod trzema postaciami - cieczy, pary i lodu. Jedna substancja, ale trzy formy istnienia. Otóż druga Osoba Trójcy - Syn Boży Jednorodzony, którego Jan nazywa Logosem - przyjął ludzką naturę w Jezusie Chrystusie. Z tej racji dogmatyka katolicka stwierdza, że tylko w Jezusie były dwie natury - Boska i ludzka zjednoczone na mocy unii hipostatycznej w odwiecznym Słowie Boga Ojca.

Najpiękniejsze polskie święta

Przeżyć po bożemu

Aczkolwiek w centrum roku liturgicznego pozostają Święta Zmartwychwstania Pańskiego, to w naszej polskiej religijności pierwszeństwo przyznajemy Bożemu Narodzeniu. Wystarczy porównać ilości polskich kołęd, pastorałek i pieśni wielkanocnych, by zobaczyć, ku czemu bardziej skłania się serce Polaków.

Jeszcze lepszym dowodem jest gwiazdkowy nastrój w telewizji i sklepach: słycać kołody, widać choinki, bombki, światełka, dzwonią dzwoneczki... Spece od reklamy, wiedzą, że na tych świętach można zrobić doskonały interes; na Wielkanocy żaden.

Czy to źle? Czy polska specyfika Świąt Bożego Narodzenia jest czymś niewłaściwym i mamy na siłę przekonywać o wyższości Świąt Wielkiej Nocy? Nie, ale pod warunkiem, że nie ograniczymy przeżywania Świąt Bożego Narodzenia tylko do gwiazdkowej konsumpcji i przelotnych uczuciowych wzruszeń: Święta te trzeba postrzegać w kontekście całej historii zbawienia, jako kulminację tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Jego zamieszkania między nami.

Dlatego tak ważne jest przygotowanie do ich przeżycia. W liturgii Kościoła nam temu służyć okres Adwentu. Mamy w Polsce w tej dziedzinie specjalny powód do dumy: roraty! Tradycja tej rannej (niekiedy wieczornej) Mszy św. weszła tak silnie do naszej religijności, że nie wyobrażamy sobie Adwentu i grudnia bez rorat. W sposób szczególny roraty upodobały sobie dzieci. Zwykle przychodzą na nie z lampionami lub światełkami i wielką nadzieją, że wylosują figurkę albo obrazek. Z własnych obserwacji wiem, że potem w domu chętnie zapalają specjalną świecę i modlą się razem z całą rodziną.

Roraty to wielka szansa formacyjna. Dzieci uczestniczą w nich masowo i systematycznie, znacznie lepiej niż w rekolekcjach, gdyż mobilizuje je do tego system losowań, karteczek i obrazków. To metoda dobra i skuteczna, ale nie może być sprowadzona do rangi pobożnego „przekupstwa” czy „hazardu”. Najważniejszym elementem rorat powinno być kazanie, modlitwa i Eucharystia, a nie losowanie i nagrody. Dlatego warto, by roraty nabrały charakteru bardziej rekolekcyjnego niż rozrywkowego.

Drugim istotnym elementem Adwentu i przeżywania Bożego Narodzenia, charakterystycznym dla polskiej religijności, jest spowiedź adwentowa. Choć może w ostatniej dziesiątce lat kolejki do konfesjonałów nieco się skróciły, to jednak nadal wszyscy dobrze rozumiemy, że bez spowiedzi będziemy mieli

Sobór Nicejski I z 325 r. w Credo stwierdza: „Wierzimy (...) w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego jako jednorodzony z Ojca, tzn. z istoty Ojca, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości (...), współistotny Ojcu, przez którego wszystkie rzeczy zostały stworzone (...), który dla nas wcielił się, stał się człowiekiem“. Ojcowie soboru użyli greckiego homousion (współistotny), czyli mający tę samą naturę co Bóg Ojciec.

Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?

Po pierwsze, dlatego, aby objawić siebie człowiekowi na jego ludzki sposób. Po drugie, czyż istniał inny sposób uświadomienia człowiekowi, że jest jego Stwórcą i kochającym Ojcem? Jezus powiedział do Nikodema: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne“ (J 3,16).

Wcielenie Przedwiecznego Syna Bożego było konieczne, bo tylko Bóg mógł zbawić człowieka. Gdyby nie było Wcielenia, nie byłoby zmartwychwstania, a my wszyscy bylibyśmy zagubieni w gąszczu systemów religijnych, światopoglądowych, filozoficznych, ideologicznych, tak naprawdę nie wiedzielibyśmy, kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dokąd zmierzamy i jaki jest ostateczny cel naszej egzystencji i przeznaczenia.

Chrystus przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Jakże pięknie wyraził tę myśl Papież Jan Paweł II w homilii podczas drugiej pielgrzymki do Polski: „Człowieka nie można zrozumieć do końca bez Chrystusa“. Zaiste, nie można. Tylko w Chrystusie mamy gwarancję naszego zmartwychwstania i zbawienia. Tylko w Nim człowiek odnajduje siebie, swoje ostateczne przeznaczenie. Wśród nocnej ciszy Bóg przychodzi do każdego z nas w dziecięciu Jezusa i zapytuje: Czy Ty mnie kochasz? Światło nocy betlejemskiej niech rozświetla nasze drogi życia.

Stefan Budzyński

tylko święta, a nie Boże Narodzenie. Dla nas, księży, marznienie w konfesjonałach, gorąca herbata na probostwie i wieczorne, pośpieszne powroty ze spowiedzi, by zdążyć do siebie na roraty, są nieodłącznym atrybutem Adwentu. Chwała Panu!

Jeszcze jedna wruszająca tradycja: opłatek. Nawet ateści z SLD potrafią się nim łamać, ale oni zamawiają go w hipermarkecie. Człowiek wierzący bierze opłatek ze swego kościoła albo od organisty, poświęcony przy ołtarzu. Jest on wtedy także znakiem jedności wspólnoty parafialnej.

Ostatnie dni przed Bożym Narodzeniem to w kościele czas budowania żłóbka i ubierania choinek, a w naszych domach czas wzmożonych zakupów, kupowania choinki, pieczenia pierników i makowca, zabijania karpia... Polska wieczerza wigilijna to rzecz bez precedensu! Właściwie tylko wtedy obchodzi się tzw. wigilię, czyli wieczór poprzedzający uroczystość i to do tego stopnia, że wręcz utożsamia się te nazwy. Od wieków też 24 grudnia się pości, by w ten sposób podkreślić wagę tego dnia i wieczerzy. Dobór wyjątkowych potraw jest również uświęcony, a niektórych wręcz nie wypada spożywać poza tym dniem.

Wyczekiwanie na pierwszą gwiazdkę na niebie, zapalenie świeczek i lampek na choince, puste nakrycie przy stole, opłatek, siano, a ostatnio także Pismo św. i świeca Caritasu, to nieodłączne elementy wieczerzy wigilijnej. Także obowiązkowy brak alkoholu. Przynajmniej ten jeden raz pamiętamy o modlitwie przed posiłkiem. Śpiewamy kołody. Pod choinką czekają prezenty lub tata przebiera się za św. Mikołaja...

A w nocy masowo udajemy się na Pasterkę. Nigdy kołody nie brzmią tak głośno i radośnie, jak w czasie tej północnej Mszy św. W niektórych diecezjach składkę przeznaczają się na potrzeby Funduszu Pro Familia, czyli pomocy dla matek w trudnej sytuacji, jak w Betlejem...

W liturgii Kościoła pojęcie oktawy oznacza trwające przez osiem dni obchody jakiegoś święta. Liczba osiem wyraża pełnię i wejście w nowy wymiar czasu, którym jest wieczność. W obecnym kalendarzu liturgicznym mamy tylko dwie oktawy związane z uroczystościami Wielkanocy i Bożego Narodzenia.

Czy nasze życie miałoby smak i wartość, gdyby zabrakło w nim obchodów Bożego Narodzenia? Lepiej nawet nie wyobrażać sobie takiej możliwości. Ale żeby tak było, żeby te Święta nam nie spowszedniały i nie utraciły swego chrześcijańskiego charakteru, musimy przeżywać je po bożemu. Bo tylko wtedy będą miały swój sens i wartość.

ks. Mariusz Pohl

Prawda o polskich Roratach

Nadszedł Adwent, a z nim nasze polskie Roraty. Rozważmy ich sens, historię i znaczenie dla Polski.

Roraty - to Msza św. o Najświętszej Maryi Pannie. **Jaki jest ich sens?** Kto chce przygotować się godnie do przyjęcia Pana Jezusa, ten musi naprzód godnie przyjąć Jego Matkę, przez którą On na ten świat przyszedł. Nie możemy być jak ci z Betlejem, co Mesjasza czekali, a Maryi przyjąć nie chcieli...! Trzeba się starać, zabiegać, żeby Ona w nas poprzedziła Jezusa, żeby Jego narodzenie w nas było szczęśliwe. Mamy być z Nim związani przez wspólną Matkę, przez Jej Macierzyństwo Powszechne - Macierzyństwo wszystkich Dzieci Bożych.

Jak powstały Roraty? Pierwsze zaczęto obchodzić święto Wielkanocy. Gdy to już dobrze się ustaliło, przyszła kolej na święto Bożego Narodzenia, które zaczęto obchodzić już w wieku III. Tak jak przed Wielkanocą jest Wielki Post - 40-dniowy czas przygotowania, tak i przed Bożym Narodzeniem wprowadzono 4-niedzielny okres - Adwent - czas oczekiwania i przygotowania na przyjście obiecanego Zbawiciela.

Główną cechą Adwentu jest nabożeństwo maryjne, bo Maryja stanowi wzór, ideał przyjęcia Zbawiciela. W rok po śmierci św. Augustyna gorącego orędownika Święta Bożego Narodzenia, Sobór Efeski - w 431 r. - ustalił jako dogmat wiary, że Maryja poczęła i wydała na świat Tego, który jest Synem Bożym, więc jest Bogarodzicielką. Kult Maryi jako Matki Boskiej wzmógł się, szczególnie przed Bożym Narodzeniem - w Adwencie.

Do Polski Roraty - jako maryjne nabożeństwo adwentowe - przyszły wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa - najprawdopodobniej poprzez św. Wojciecha, który był w Rzymie w latach 989-992, w benedyktyńskim klasztorze na Awentynie, a tam były one znane i pielęgnowane od dawna. Polskie najstarsze dokumenty mówią o Roratach jako starodawnym już zwyczaju adwentowym. O tym, że przyszły one do Polski za Bolesława Chrobrego, możemy suponować i z wpływu św. Romualda na Polskę. Bolesław, zwany jego przyjacielem, sprowadził jego uczniów, kamedułów, do Polski, a ten zakon, pielęgnował Roraty.

Roraty w Polsce rozwinęły się w wielkie nabożeństwo maryjne. Czas adwentu był ku temu bardzo dogodny. To czas najmniejszej pracy; ludzie szli spać wcześniej, więc rano chętnie wstawali; a do kościoła nie musieli ubierać się kosztownie; mrozów w grudniu wielkich jeszcze nie ma, a księżyc oświecał drogę. Po roziskrzonym śniegu szło się do kościoła nieraz jak w bajce. A w kościele pełno światła i dodatkowo jedna wielka - pięknie przystrojona świeca u ołtarza, symbol Najświętszej Maryi Panny.

Msza ku Jej czci uroczyste śpiewana i ozdobiona specjalnymi ceremoniami podkreślała ważność tego nabożeństwa, którego rozumienie treści i sensu było każdemu znane od dziecka - szło z pokolenia na pokolenie przez wieki jako święta tradycja polska. Nie chodziło tu o wiele słów, ale o wielkie przeżycie, o zbliżenie się do Tej, która jest Matką Boga i najbliższą Bogu, o wrośnięcie w prawdę o Niej, o zanurzenie się w Jej łaskach, w Jej świętości niepokalanej, w Jej czci i uwielbieniu przez Boga. I było to rzeczywiście wielkim przeżyciem.

W Polsce spełniało się w szczególny sposób to, co było zapowiedziane o Matce Bożej, że w narodzie szlachetnym zapanuje korzenie (Syr. 24,12) i to, co Ona mówi o swych wiernych: Błogosławiony, kto rano czuwa u drzwi moich (...) bo kto mnie znalazł, ten znalazł życie i łaskę u Boga (Przyp. 8,34)!

Tego umiłowania Rorat przez naród polski nie da się wytłumaczyć tylko przyczynami naturalnymi, jakimś nastawieniem słowiańskim itp. To szczególny dar Matki Boskiej, Jej szczególna łaska. W jakim celu? Aby Polska stała się Królestwem Maryi. Roraty były dla tego celu kamieniem węgielnym, łaską fundamentalną, po której przyszedł dalsze. A dlaczego właśnie naród polski ma być Królestwem Maryi? Bo ma odegrać specjalną rolę w ostatecznych zmaganiach Maryi z szatanem o ludzkość i Kościół. To jest wielkie przeznaczenie narodu polskiego - przeznaczenie, do którego Matka Boska od tysiąca lat go przygotowuje.

Przez wieki Roraty były nie tylko pierwszym, ale właściwie jedynym publicznym i oficjalnym nabożeństwem maryjnym, bo takie nabożeństwa jak: Różaniec, Litania Loretańska - powstały znacznie później i były z początku nabożeństwami prywatnymi, a upowszechnienie się ich w takiej uroczystej formie jak nabożeństwo październikowe i majowe - to kwestia ostatniego wieku.

Tylko Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny powstały znacznie przed rokiem 1000-nym. Wyrósły one z ducha Adwentu i dla Adwentu zostały stworzone - ku czci głównej osoby Adwentu: Matki Boskiej. Ale Godzinki, choć i w Polsce dość wcześniej były znane i nie tylko po klasztorach śpiewane, to jednak, dlatego że były po łacinie, w lud wejść nie mogły - aż do ich przetłumaczenia na język polski w XVII w. Ale gdy już w ten lud weszły, stały się szybko jego ulubionym nabożeństwem. W Adwencie: śpiewano je przed Roratami.

Także i Jasna Góra zaczęła działać w cztery wieki później, a jej silny wpływ zaczął się dopiero po „potopie“ w wieku XVII, czyli o 6,5 wieku później. W dużych miastach, np. w Krakowie, gdzie było dużo kościołów i księży, odprawiano w jednym kościele (maryjnym) Roraty o wczesnej porze... przez cały rok i kościół był zawsze pełen! Tak było aż do wieku XVII. Takie było przywiązanie do Rorat w Polsce! W katedrze włocławskiej „aż sam“ Biskup uroczystie celebrował Roraty na rozpoczęcie Adwentu - w I niedzielę wcześniej rano, a katedra pełna...

Widzimy więc, że Roraty odegrały wielką rolę w polskim narodzie. One były tysiącletnią szkołą jego maryjności, były pierwszym i głównym i przez wieki jedynym nauczycielem tej maryjności. One to związały naród polski z Maryją węzłem tak silnym, że żadne protestantstwo nie mogło tego rozerwać.

To przede wszystkim Roratom zawdzięczamy, że nasz naród - mimo pokus i gwałtów z zewnątrz - jest w Kościele jako naród katolicki, że Polska może zwać się: zawsze wierną. Kto chce zbadać historię maryjności polskiego narodu, kto chce dojść do źródła tego charakterystycznego przymiotu jakim jest jego maryjność, ten dojdzie do stwierdzenia, że źródłem tego są Roraty.

Roraty położyły mocny fundament pod Królestwem Maryi w polskim narodzie. Przygotowały rolę pod dalsze, późniejsze nabożeństwa maryjne - i gdy te się pojawiły, znalazły grunt dobrze przygotowany i mogły z miejsca dobrze się zakorzenić, utrwalić i rozwijać, lepiej niż gdzie indziej. 1000-letni wpływ Rorat na polski charakter jest faktem historycznym na wielką skalę - i szkoda, że tego dostatecznie nie uwzględniono przy obchodach Tysiąclecia. To trzeba jak najprędzej dobrze opracować i utrwalić na pamiątkę dla przyszłych pokoleń. Zrozumienie roli Rorat w tysiącleciu naszej historii jest głównym kluczem do zrozumienia tej tajemnicy, jaką jest przedziwny i jedyny w swoim rodzaju związek Matki Boskiej z polskim narodem.

Czy więc dziś wobec rozwoju nowych form nabożeństw maryjnych Roraty mają zejść w cień na dalszy plan? Czy mają być traktowane jako czcigodny, ale muzealny zabytek - dobry dla „starych babek“? Czy już skończyła się ich rola? To byłby wielki paradoks skandalicznej niekonsekwencji!

Maryjo, Matko Boska! Zachowaj polskie Roraty! Niech nie ustaje ta rzeka Twych łask, która przez tysiąc lat ożywiała i uświęcała nasz naród i wiązała go z Tobą silnym węzłem miłości! Jak przez tysiąc lat tak i teraz pociągaj swój naród ku Roratom, aby czuł z rana u drzwi Twoich i czerpał zbawienie Boże!!!

Dziś w Kościele wpływ Rorat zamiera. Dawnie były one żywe i znane wszędzie, ale z czasem zostały zaniedbane, a w niektórych narodach zamarły zupełnie. W Niemczech, w niektórych diecezjach (np. Fryburskiej) próbowano w I poł. XX w. zaszczyć ten zwyczaj ponownie, ale na skutek braku zainteresowania, szczególnie ze strony duchownych, nie udało się tego wprowadzić.

Jak daleko sięgał naród polski, tak daleko znane były i polskie Roraty. Na całym Śląsku Roraty były ulubionym nabożeństwem maryjnym. Po wojnie katolikom ze Śląska, którzy przenieśli się do Niemiec zachodnich, bardzo brakowało Rorat. Usiłowali więc je tu przeszczyć, ale na próżno. Po wielu latach przekonali się, że na gruncie niemieckim polskie Roraty nie mogą się udać.

Czy my, Polacy, którzy tyle zawdzięczamy Roratom, mielibyśmy w swoim kraju - tak bardzo maryjnym zawsze, a teraz szczególnie - mielibyśmy właśnie teraz wziąć sobie Niemców za wzór i pozbyć się Rorat, zaniedbać je i zlekceważyć? Toć to byłoby hańbą naszego pokolenia! Dziś właśnie potrzeba nam Rorat jak najbardziej! Teraz, gdy szatan zdaje się cały świat zdobywać! A tylko Maryja Niepokalana może go powstrzymać i Ona tylko może go zwyciężyć i uratować nas przed karą swego Syna, która nie bez przyczyny grozi całemu światu! Tylko Ona może dać światu pokój!

Ks. Prał. Stanisław Bartzak

Autor + we Fryburgu Bryzgowijskim w Niemczech 10.IX.1994 r.

Święta doskonale

Mimo komercyjnego zamieszania, jakie co roku powstaje wokół świąt Bożego Narodzenia, nadal duże znaczenie ma dla nas religijny i tradycyjny wymiar świętowania.

Chociaż grudzień jeszcze nie zdążył się na dobre rozpocząć, już ze wszystkich stron bombardowani jesteśmy informacjami o nadchodzących świątach Bożego Narodzenia. I nie chodzi tu bynajmniej o Adwent i związane z nim duchowe przygotowania do bożonarodzeniowych uroczystości. Wręcz przeciwnie, religijny wymiar świąt zdaje się odchodzić na plan dalszy, a świat ogrania przedświąteczna gorączka przygotowań i świątecznych zakupów.

Na ulicach, w środkach komunikacji, w czasopiśmie, a przede wszystkim w radio i telewizji pojawiają się kolorowe reklamy. Nawet na nasze prywatne skrzynki mailowe coraz częściej zaczynają przychodzić reklamy produktów, których nabycie gwarantuje dobre przeżycie świąt Bożego Narodzenia.

Przecież świąteczne spotkanie rodzinne nie może obyć się bez kawy, której zapach przyciągnie do domu córkę z zagranicy, a na stole wigilijnym nie może zabraknąć ulubionego domowego barszczu, który bez problemu można zastąpić zupą z torebki. W czasie świąt należy pamiętać o myciu zębów najlepszą pastą wybielającą, by olśnić zaproszonych gości uśmiechem i kreacją z najnowszej kolekcji mody. Nie wspomnimy już o kupnie zgodnych z panującymi trendami prezentów dla rodziny, przyjaciół i znajomych z pracy, bombek choinkowych i kolorowych światełek niezbędnych do wytworzenia w domu uroczystej atmosfery.

Dajemy się ponieść reklamowym sloganom, a piękne, bogato przyozdobione witryny sklepowe, nastrojowa muzyka wypełniająca centra handlowe i małe sklepy, rozświetlone ulice miast zachęcają do zakupowych wojaży. Producenci i handlowcy doskonale wiedzą, że grudzień to miesiąc zwiększonej sprzedaży i potrafią dobrze to wykorzystać, kusząc potencjalnych nabywców obniżkami cen i różnymi promocjami. Takie niestety są prawa rynku, a komercyjnego oblicza świąt nie da się uniknąć.

Można czasem odnieść wrażenie, że istota Bożego Narodzenia już całkowicie zatraciła się w błyszczących opakowaniach choinkowych prezentów. Ale czy rzeczywiście tak jest? Czy przedświąteczna gorączka zakupów zdominowała nasze przeżywanie Bożego Narodzenia?

Kultywowanie tradycji

Każdego roku CBOS przeprowadza badania w celu sprawdzenia, jakie znaczenie dla Polaków mają święta Bożego Narodzenia i w jaki sposób przeżywa się je w typowej, polskiej rodzinie. Z publikowanych co roku raportów wynika, że na przestrzeni lat niewiele się w tej dziedzinie zmienia. Okazuje się, że komercyjny wymiar świąt, który - jak by się mogło wydawać - determinuje nasze przygotowania, nie przeszkadza w tradycyjnym, a nawet religijnym przeżywaniu Bożego Narodzenia.

Większość Polaków bowiem spędza co roku grudniowe święta w rodzinnym gronie, dbając o to, aby miały one jak najbardziej tradycyjny charakter. W wigilijny wieczór niemal wszyscy zasiadają do uroczystej kolacji przy pięknie ozdobionej choince, pod którą leżą prezenty, dzielą się z najbliższymi opłatkiem i składają sobie życzenia. Zgodnie z wielowiekową tradycją większość z nas zachowuje tego dnia post, powstrzymując się od spożywania dań mięsnych również podczas wieczerzy.

Na stole, przykrytym białym obrusem, pod którym ułożone jest siano symbolizujące żłóbek Pana Jezusa, zwykle stawiamy dwanaście potraw. Pamiętamy o potrzebujących, przygotowując dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa, a niektórzy z nas zapraszają na wieczerzę wigilijną osoby samotne albo ubogie.

W wielu domach mocno podkreśla się religijny charakter świąt, stawiając na wigilijnym stole krzyż, świece, Pismo św. różaniec. Dość często, również w rodzinach zadeklarowanych jako niepraktykujące, przed wieczerzą odczytuje się odpowiedni fragment Pisma Świętego, odmawia modlitwy.

Najczęściej kultywowaną w naszych rodzinach bożonarodzeniową tradycją jest śpiewanie koled. Zazwyczaj koledujemy przy choince podczas rozdawania prezentów, podczas rodzinnych spotkań, w gronie przyjaciół czy podczas nabożeństw w kościele. Ważnym elementem świąt dla większości Polaków jest udział w Pasterce. Co ciekawe, uczestniczą w niej również osoby, które w ciągu roku nie przywiązują dużej wagi do praktyk religijnych.

Rodzinne świętowanie

W odróżnieniu od tego, co próbuje dyktować nam dzisiejszy świat nastawiony przede wszystkim na konsumpcję, przeciętny Polak nie zwraca zbyt wiele uwagi na materialną stronę świąt Bożego Narodzenia. Oczywiście w przedświątecznym okresie wydajemy więcej pieniędzy i robimy często największe w ciągu roku zakupy, ale nie stanowi to dla nas niezbędnego elementu świętowania.

Wbrew pozorom i obiegowej opinii gorączka przedświątecznych zakupów nie jest tak bardzo wysoka. Nabywanie nowych produktów ma dla nas wartość tylko wówczas, gdy możemy sprawić nimi radość bliskim albo z ich pomocą stworzyć ciepłą, miłą atmosferę domową, ale niekoniecznie musi to być podyktowane obowiązującą modą. Dlatego też na przedświąteczne zakupy wydajemy co roku podobną sumę pieniędzy i przeznaczamy je przede wszystkim na choinkę, wystrój domu lub mieszkanie oraz niezbędne produkty do zaopatrzenia wigilijnego stołu.

Z większymi wydatkami muszą się liczyć tylko te osoby, które organizują świąteczne przyjęcie dla szerszej rodziny czy grona przyjaciół. Z biegiem lat przywiązujemy również mniejszą wagę do materialnej wartości choinkowych prezentów. Częściej zwracamy uwagę, aby były to drobne upominki odzwierciedlające nasze uczucia i pamięć o bliskich, a bardzo rzadko decydujemy się na drogie i wyszukane prezenty. Dla zdecydowanej większości Polaków święta te mają nadal rodzinny i tradycyjny charakter, który nie poddaje się trendom mody i komercyjnym zabiegom.

Lubimy świętować nie ze względu na prezenty, wyjątkowe potrawy, kolorowe światła i wszechobecny przepych, ale przede wszystkim dlatego, że możemy spędzić więcej czasu w gronie najbliższych. Dbamy o wyjątkową i świąteczną atmosferę, kultywujemy tradycje nie dlatego, że tak wypada, ale widzimy w tym ogromną wartość i wierzymy, że chociaż na chwilę możemy stać się przez to lepsi, bardziej otwarci na potrzeby innych, z nadzieją patrzący na otaczający świat. A jeśli uświadomimy sobie istotę tych niepowtarzalnych świąt, wówczas świąteczna atmosfera będzie towarzyszyła nam przez cały rok, a zakupowe szaleństwo nie przeszkodzi nam w głębokim przeżywaniu pamiętki narodzenia Pana Jezusa.

Magdalena Wojacek, Poślaniec 12/2009

- pedagog, podypl. studia dziennikarskie w WSE im. ks. J. Tischnera w Krakowie; redaktor internetowego wydania „Magazynu Familii”.



Nowa inicjatywa oddolna

Symbolem chrześcijańskiej miłości jest pomoc bliźniemu. Szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia otwierają się nasze serca i staramy się pomóc potrzebującym.

W naszej parafii powstał pomysł świątecznej pomocy dzieciom, do których św. Mikołaj nie zawsze zawita z workiem pełnym prezentów. Dzięki współpracy z nauczycielami miejscowych szkół udało się stworzyć listę uczniów potrzebujących pomocy. Zależało nam, aby paczki świąteczne dostały wszystkie dzieci w domu, także te, które nie chodzą jeszcze do szkoły.

Chętnych do pomocy nie brakowało. Zgłaszając się do księży można było otrzymać dane (płeć i wiek) i zakupić świąteczną paczkę dla konkretnego choć anonimowego dziecka.

Dzięki wielkiemu sercu naszych parafian dzieci dostały bogate świąteczne paczki - chcielibyśmy za to serdecznie podziękować.

Myślimy, aby taka pomoc stała się tradycją naszej parafii.

Organizatorzy

Zeby oni wiedzieli

Wywiad z ojcem Leonem Knabitem, benedyktyinem z Tyńca

- „Bóg się rodzi”. Ojcie, czy dzisiejszy człowiek rzeczywiście wie, dlaczego świętujemy te wielkie urodziny?

Z pewnością ludzie wierzący, którzy dzisiaj żyją, wiedzą, o co chodzi. Chrześcijaństwo, poza folklorem, widzą coś o wiele głębszego. Katolicy, oprócz choinki i wigilii, uczestniczą jeszcze w Pasterce, aby przez modlitwy i odpowiednie kazanie spotkać się z rzeczywistością Boga Wcielonego. Świadomość rodzącego się Boga powoduje u wielu z nich pogłębienie życia wewnętrznego i zmianę na lepsze.

- Dlaczego właśnie podczas Świąt przypominamy sobie o Bogu? Gdy jest dobrze, zdrowie dopisuje i sprawy układają się pomyślnie, to jakoś Bogu się nie narzucamy. Mamy do Niego interes dopiero, kiedy jest źle.

W pewnym sensie jest to normalne. To Bóg daje czas spokojny i bezpieczny. Kiedy idę normalną drogą, nie potrzebuję trzymać się barierki. Jeżeli droga skręca ku przepaści i z jednej strony pojawia się wysoka ściana oraz wąska ścieżka, a z drugiej jest tylko przepaść, to wtedy mocno trzymam się barierki, by przez nieopatrzny krok źle nie skończyć. Ci, którym się dobrze dzieje, także potrafią i umieją dziękować. Wystarczy popatrzeć, ile zamawianych jest intencji mszalnych dziękczynnych. Bezpieczeństwo i opiekę zapewnia Bóg także warunkami, którymi ludzi obdarza. O wiele gorzej jest wówczas, gdy w trudach i kłopotach „odstawia się” Boga na bocznicy. Wtedy to jest dramat. Popatrzmy na Nowy Jork. Po dramatycznej katastrofie zapadły się kościoły. Nawet u nas, w Krakowie, licznie ludzie się modlili i spowiadali. Dlatego religijność w chwilach trudnych to nie tylko ludzka interesowność. Może to jest Boża metoda, by pociągnąć ku sobie ludzi, którzy na nic innego nie reagują. Natomiast nasza praca duszpasterska i świadoma praca katolików świeckich powinna doprowadzać do wdzięczności względem Boga także tych, którzy się dobrze mają.

- A może dzisiejszy człowiek boi się miłości Boga?

Z tym problemem spotkałem się niedawno. Byliśmy wychowywani raczej w duchu bojaźni wobec Jezusa Pantokratora, Jezusa Panującego i Sprawiedliwego. Ostatnio rozmawiałem telefonicznie z kapłanem po siedemdziesiątce. Powiedział mi, że zastanawiając się nad swoim życiem, poczuł obawę przed Bogiem Miłości. To mnie zastanowiło, dlaczego? Rzeczywiście, ludzie dzisiaj boją się miłości. Jak stanąć przed tak wspianym Bogiem, mając świadomość, że się nie dorasta do Jego Miłości. Miałem tyle możliwości. Nie wykorzystałem ich.

- Jak wytłumaczyć z jednej strony pragnienie miłości, a z drugiej zdrady, rozczerwienia, rozwody czy niezdrowe podejrzenia?

Po grzechu pierwotnym mamy do czynienia, niestety, z człowiekiem o przetrąconym kręgosłupie. Każdy z nas czuje, że natura bardziej skłonna jest do złego niż do dobrego. To, co mówi św. Paweł: „Łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać - nie” (Rz 7, 18). Jak z tą za krótką koldrą: przykryje się ramiona i szyję, to w nogi zimno; przykryje się nogi, to góra marznie. Roztropność duchowa pozwoli zauważyć, że Bóg daje łaskę. Opierając się na Jego miłosierdziu, podoła się trudnościom. Dlatego zapraszając nowożeńców do ołtarza, mówimy: jeśli wasza miłość posiada braki, Chrystus jest tym, który braki uzupełnia. Mówiąc językiem fotograficznym - jesteście dla siebie wywoływaczem, a utrwalaczem jest Chrystus. Film wywołany jest piękny, ale nie utrwalony szybko zaniknie. Jak się utrwali, będzie się trzymał. Chrystus jest „utrwalaczem” w miłości małżeńskiej i każdej innej.

- Czego życzy Ojciec ludziom z okazji Świąt Bożego Narodzenia?

Aby oglądali się wstecz i zauważyli, że pierwsze lata nowego tysiąclecia i nowego wieku, mimo wielkich i trudnych wydarzeń, które się w tym czasie działy, przeszły do historii. Chwalmy Pana Boga za to, że je przeżyliśmy. Obyśmy zachowali nadzieję na przyszłość. Byśmy żyli w przeświadczeniu, że skoro rodzi się Jezus i w miłości na świat przychodzi, to i w przyszłym, Nowym Roku, nas nie opuści. Z Nim zawsze wygramy.

- Dziękuję za rozmowę.

Z ojcem Leonem Knabitem benedyktyinem z Tyńca rozmawiał ks. Robert Nęcek

Spotkać Zbawiciela

Wchodzimy w ostatnią fazę przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia. Na ulicach, w sklepach widać zwiększony ruch. Rośnie ilość sprzedawanych artykułów. Wzrasta popyt na drzewka iglaste, ozdoby choinkowe oraz prezenty. Wkrótce zasiądziemy do wigilijnego stołu. Z głośników radiowych, telewizyjnych i różnego rodzaju odtwarzaczy kaset i płyt popłyną chwytające za serce melodie i słowa kolęd. Damy się ponieść niepowtarzalnej atmosferze Świąt, nacechowanej życzliwością, miłością. Jednak wydaje się, że w ferworze przygotowań i w samym przeżywaniu Świąt w wielu rodzinach, uważających się za katolickie, maleje ranga ich istoty. Nieraz główny Jubilat tych Świąt, Jezus Chrystus, którego kolejną pamiątkę, czy rocznicę urodzin obchodzimy, schodzi na dalszy plan.

Wielu nominalnych chrześcijan traktuje te Święta podobnie jak współcześni pogan, którzy też przygotowują się do Świąt, dzielą się opłatkiem, spożywają dwadzieścia potraw wigilijnych, składają sobie życzenia, a nawet śpiewają kolędy, ale czynią to bez odniesienia do Jezusa Chrystusa jako Boga, który stał się człowiekiem w konkretnym wymiarze historycznym i geograficznym, o czym zaświadcza św. Łukasz Ewangelista: „Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abilenu; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza” (Łk 3, 1-2). Chodzi o to, by Święta Bożego Narodzenia były czasem uświadomienia sobie, że Pan Jezus - jak to wyznajemy w Credo „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem”. W cytowanych słowach ważne są słowa „dla nas”. Zawarta jest w nich bowiem aktualizacja wydarzenia historycznego z przed prawie dwóch tysięcy lat.

Jezus nie jest tylko jedną z wybitnych postaci z historii, ale jest naszym Zbawicielem. Jeśli tego nie rozumiemy i głęboko w sercu nie przeżyjemy, rozminie się z Nim jak to uczynili mieszkańcy Betlejem, gdzie nie było dla Niego miejsca w żadnej gospodzie, ale także cały Naród Wybrany, który odrzucił Jego posłannictwo, pomimo ewidentnych znaków Jego Boskiego posłannictwa i mocy. Umiłowany uczeń Pana Jezusa, św. Jan Ewangelista, w Prologu Ewangelii, pisząc o „Słowie, które stało się Ciałem”, zawarł pełne gorczy i wyrzutu słowa: „przyszło do swojej własności, a swoi go nie przyjęli” (J 1, 11).

Pan Jezus stale i wciąż przychodzi do nas. Ale czas Bożego Narodzenia jest naznaczony szczególną Jego obecnością wśród nas. Przychodzi do nas jako do swoich, bo przecież z miłości do każdego z nas nie tylko „opuścił śliczne niebo a obrał barłogi”, ale oddał swe życie na drzewie krzyża w okrutnych męczarniach. Jego obecność wyczuwa się w niepowtarzalnej atmosferze Świąt, pełnej pokoju, miłości i szczęścia, której ulegają i dają się ponieść, jak wspomnieliśmy, nawet ludzie niewierzący. Jednak my nie możemy się do niej ograniczyć. Musimy sobie uzmysłowić Kto za tym wszystkim stoi, bo inaczej niczym nie będziemy się różnić od współczesnych pogan.

Dlatego przygotowując się do Świąt nie zapominajmy, że nie są one wyłączną naszą własnością, ale są ku większej chwale i czci naszego Zbawiciela. Nasze świętowanie rozpatrywane w perspektywie Jego narodzin nabiera właściwych wymiarów i godności, co wyrażają słowa prefacji: „Gdy nieskończony przyjął granice ludzkiej natury, śmiertelny człowiek stał się królem nad wiekami, i mieszkańców ziemi uczynił dziedzicami nieba”. Jeśli w takiej perspektywie będziemy przeżywać tegoroczne święta Bożego Narodzenia, to Jezus stanie się rzeczywiście Emmanuelem, czyli „Bogiem z nami” (Iz 7, 16; Mt 1, 23).

Jeśli ograniczymy się tylko do ich zewnętrznego uroku, to niestety, do nas mogą się odnosić słowa z Ewangelii wg św. Jana: „przyszło do swojej własności, a swoi go nie przyjęli”, pomimo że będzie w naszym domu ustrojona choinka, kolędy w profesjonalnym wykonaniu najwybitniejszych gwiazd estrady, potrawy wigilijne w/g najlepszych receptur prababci, bogato zastawiony stół świąteczny i obfitość gości. Natomiast zaproszenie do naszych serc i domów Jezusa, uznanie go za naszego Pana i Zbawiciela, stanie się faktycznie Bożym Narodzeniem, nawet gdyby oprawa Świąt były skromniejsze, o czym zaświadcza św. Jan: „wszystkim tym jednak, którzy je [Słowo, które stało się ciałem] przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi”. I właśnie o to podczas tych Świąt chodzi. **Ks. Czesław Galek**

Dzień skupienia Kościoła Domowego

13 listopada w kościele parafialnym w Pułtusk-Popławach odbyło się spotkanie członków DK rejonu pułtuskiego. Trwało od 8⁰⁰ do 16⁰⁰. W programie były Jutrznia, konferencje wygłoszone przez księży opiekunów, adoracja Najświętszego Sakramentu ze specjalnym błogosławieństwem poszczególnych uczestników i Msza św. Spotkanie zakończyła Koronka do Miłosierdzia Bożego o 15⁰⁰. Tematem dnia skupienia było hasło roku przyjęte w Ruchu Światło-Życie - „Słuchać Pana”. Były też przerwy na herbatę i obiad.

Pierwszą konferencję wygłosił **ks. mgr Jarosław Bukowski**, proboszcz parafii Smogorzewo. Mówił o tym jak Pan Bóg prowadzi go przez życie poprzez Pismo święte. Zaprowadził go aż do dalekiej Rosji, gdzie pracował przez pewien czas. Pokazywał, że w Piśmie św. możemy znaleźć odpowiedź na podstawowe pytania życiowe, jeśli tylko pragniemy naprawdę poznać wolę Bożą i iść za jej wskazaniem. Trzeba też modlić się, prosić Boga o wskazówki i mądrze je wykorzystać.

Ks. mgr Sebastian Krupniewski, wikariusz z Bazyliki Pułtuskiej zwrócił naszą uwagę na to, ile Pismo święte mówi o rodzinie i konfliktach w rodzinie. Bardzo ciekawie i pouczająco podzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem na temat rozwiązywania konfliktów, co w życiu małżeńskim bardzo się przydaje.

O słuchaniu Pana Boga w Piśmie świętym mówił także ks. proboszcz z Winnicy **ks. mgr Zbigniew Maciejewski**.

Proboszcz z Pokrzywnicy, **ks. mgr Wiesław Kosiński** wygłosił homilię w czasie Mszy św.

Bardzo się cieszymy, że mogliśmy uczestniczyć w tym spotkaniu. Było bardzo ubogacające. Jednocześnie zadziwiło nas jak ciekawymi ludźmi są księża pracujący z nami i obok nas. Szkoda, że tak mało mamy okazji by korzystać z ich całego potencjału i tak często nie korzystamy z tych okazji, które mamy.

Słuchać Pana Boga

Wyobraźmy sobie randkę. Dziewczyna przychodzi do kawiarni trochę za wcześnie. Muzyka jest za głośna więc wkłada watek do uszu. Przychodzi chłopak, ale ona zapomina, że ma watek w uszach. On do niej mówi, ona nie słyszy. Czy w ten sposób może poznać chłopaka? Widziała go, więc wie jak wygląda. Ale czy to wystarczy?

Taką anegdotką rozpoczął **ks. Maciejewski** swoją konferencję w Pułtusk. Podkreślił, że w większości mamy zatłkane uszy. Nie słuchamy i nie słyszymy Pana Boga i siebie nawzajem. Chcielibyśmy tylko mówić i zagadać - i siebie nawzajem, i Pana Boga. A trzeba słuchać ludzi, żeby wiedzieć kim są i czego chcą. Bo jeśli chłopak mówi „kocham cię”, a dziewczyna nie słyszy, to nie zareaguje odpowiednio. A jeśli on mówi „kocham cię, ale nie wyprowadzę się od mamusi”? To jeszcze gorzej.

Większość katolików nie czyta Pisma św. Jeśli zapytać kandydatów do bierzmowania, kto choć jeden raz w życiu z własnej potrzeby i chęci otworzył Pismo Św., które dostał z okazji Komunii św. i przeczytał choć mały fragment, to tylko nieliczni podnoszą ręce. Dawniej nie można było kupić Biblii, więc ludzie jej nie mieli. Teraz przeważnie mają, ale nie czytają. Jeśli nie czytamy Pisma św., to nie znamy Pana Boga, nie znamy Jezusa Chrystusa.

Aby żyć prawdziwie po chrześcijańsku powinniśmy powierzyć Chrystusowi całe swe życie. Powiedzieć: Panem jest Jezus. Jak mamy oddać życie komuś kogo nie znamy.

Wyobraźmy sobie scenę. Idzie ulicą młoda kobieta. Podbiega do niej nieznajomy mężczyzna i prosi, żeby została jego żoną. Co zrobi kobieta? Zgodzi się? Chyba nie. Ucieknie, albo go spoliczkuje, albo powie: Nie znam Pana!

Jak można oddać życie Jezusowi, kiedy się nie wie, czego od nas oczekuje, co nam chce ofiarować. Nie czytając Pisma św., nie zna się Jezusa - dlatego nasze życie i nasze chrześcijaństwo jest takie nijakie.

Jezus jest moim Panem

21 listopada, w niedzielę Chrystusa Króla, na Mszy św. o 16⁰⁰ nastąpiło uroczyste zawiązanie kręgu Kościoła Domowego w naszej parafii. Jego członkowie uroczystie przyjęli Chrystusa jako swojego Pana przez odmówienie specjalnej modlitwy. Nastąpiło to po rocznym przygotowaniu, w czasie którego pracowali nad Ewangelią św. Łukasza. Obecnie rozpoczęli nowy etap formacji.

Przyjęcie Jezusa jako swego Pana jest elementem formacji w całym ruchu Światło-Życie i jest w zasadzie tylko podkreśleniem tego, co każdy Chrześcijanin powinien uczynić. Wszyscy mamy kierować się w życiu Ewangelią.

Pięć palców trzyma Pismo święte

Weźmy do ręki Pismo św. Trzeba je trzymać wszystkimi palcami. Jeśli zabraknie jednego, łatwiej je upuścić. Jeśli braknie dwóch trudno je utrzymać, jeśli braknie więcej, Biblia wypadnie z ręki.

Do pięciu palców porównał ks. Maciejewski pięć obowiązków Katolika w stosunku do Pisma świętego.

1. Słuchać co Pan Bóg do nas mówi.
 2. Czytać - codziennie choćby mały fragment. W ten sposób po jakimś czasie przeczytamy całe Pismo święte.
 3. Studiować - zastanawiać się nad danym fragmentem. Czytać przypisy i fragmenty, do których nas odwołują.
 4. Uczyc się na pamięć wybranych fragmentów. Można np. napisać sobie fragment na kartce i powiesić w widocznym miejscu, aby często do niego wracać. Znajomość fragmentów na pamięć pozwala je rozważać np. w drodze, czy w kolejce u lekarza. Pozwala też przywołać Słowo Boże w razie potrzeby.
 5. Trzeba wreszcie wykonywać to co mówi Pismo święte. Ten warunek można porównać do kciuka. To tylko jeden palec, ale trudno bez niego cokolwiek utrzymać.
- Studiując fragment Pisma świętego należy zadać sobie 5 pytań:
- a. co w tym fragmencie jest o miłości?
 - b. przed czym on nas ostrzega? Jaki grzech wskazuje?
 - c. jakie wskazówki dla mojego życia on zawiera?
 - d. jaka jest jego centralna myśl?
 - e. czego nie rozumiem w tym fragmencie?

Jeśli już sformułujemy pytanie, należy je zapisać i poszukać odpowiedzi (w literaturze, na katolickich stronach internetowych czy też zapytać księdza, itp).

(Omówienia wszystkich konferencji dokonano na podst. notatek)

Obecnie dużo mówi się o konieczności tzw. edukacji permanentnej. Na studiach wyższych już zapomniano o tym, że można studenta nauczyć czegoś, co będzie wykorzystywał całe życie. Obecnie uważa się, że należy uczyć młodych jak samodzielnie zdobywać wiedzę, jak szukać informacji i jak zdobyte informacje samodzielnie wykorzystywać. W życiorysach, obecnie nazywanych c.v., często ważniejszą od zdobytych dyplomów jest chęć i zamiłowanie do uczenia się nowych rzeczy. Nic bowiem nie jest ustalone na stałe. Każda firma ma swoje metody i zasady, których nowy pracownik musi się nauczyć jeśli chce „dołączyć do zespołu”. Nie ma też żadnej gwarancji, że zawód, który ktoś właśnie zdobył będzie potrzebny za 10 czy 15 lat. Aby przetrwać dzisiejszy człowiek musi ciągle być gotowy na zmiany, na uczenie się czegoś nowego. Bez tego po prostu nie da sobie rady w życiu.

Podobnie jest z życiem religijnym. Mamy do poznania i przeżycia tak wielkie bogactwo, że życie jest za krótkie. A my często bazujemy na tym, czego dowiedzieliśmy się w szkole. To za mało. Wiedza szkolna z religii, nawet ta przygotowująca do Bierzmowania jest przystosowana dla umysłu nastolatka, który ma małe doświadczenie życiowe i jeszcze niewielką wiedzę ogólną.

Nieustannie doksztalcający się dorosły Chrześcijanin zmienia się i musi uzupełniać też wiedzę religijną. Bez tego jego życie religijne uschnie jak niepodlewana roślina. Jesteśmy bombardowani nowymi wiadomościami ze środków przekazu, reklam, instrukcji obsługi itp. Nawet jeśli komuś się zdaje, że niczego nie studiuje i nie uczy się to jest nieprawda. Nic więc dziwnego, że potem wierzymy „ekspertowi” z TV, a nie Bogu. Bo niechcący przygotowaliśmy nasz umysł na spotkanie z tym „ekspertem”, a ze spotkania z Panem Bogiem nie wynosimy nic, bo zaniedbaliśmy się i już do tego nie dorastamy.

Anna Kurtycz

Zachęcamy wszystkie małżeństwa, które chciałyby poświęcić trochę czasu na pogłębienie swego życia religijnego, małżeńskiego i rodzinnego - przyjdźcie do Domowego Kościoła. Jego opiekunem w naszej parafii jest ks. Tomasz Mączyński.

Przynależność nie jest uciążliwa. Spotkania odbywają się raz w miesiącu w domach uczestników. Co miesiąc u kogoś innego. Można wiele spraw dopasować. Jeśli ktoś np. ma malutkie dziecko i trudno je zostawić lub zabrać ze sobą, to można się spotykać u niego w domu. Zasadą jest, że nie przyjmuje się wspólnoty wystawnie. Jest herbata, kawa, ciasto lub ciastka.

Raz w roku, w wakacje powinno się wyjechać na rekolekcje oazowe. Dzieci, mają tam świetną opiekę i towarzystwo swoich rówieśników. Jeśli ktoś nie może, to go też nie wyklucza. Nie ma znaczenia wiek, zawód, ani posiadania bądź nie, dzieci. Warunkiem jest uczestnictwo obojga małżonków i ślub kościelny.

Apel Biskupa w intencji poczętego życia

Czcigodni Księża! Drodzy Diecezjanie!
W sobotę 27 listopada 2010 r. papież Benedykt XVI będzie celebrował w Bazylice św. Piotra uroczyste „Czuwanie dla życia nienarodzonego”, w łączności z nieszporem I Niedzieli Adwentu i w oczekiwaniu bliskiej uroczystości Bożego Narodzenia. Będziemy jednoczyć się modlitewnie z Ojcem Świętym. Tego dnia w Bazylice Katedralnej w Płocku będę przewodniczył o g. 17⁰⁰ nieszporem. Zapraszam na to spotkanie kapłanów pracujących w Płocku, siostry zakonne, wspólnotę seminarijną, świeckich zwłaszcza członków stowarzyszeń i ruchów kościelnych.

Proszę gorąco, by także we wszystkich parafiach naszej diecezji przeprowadzić podobne nabożeństwa. Zachęcam do adoracji Najświętszego Sakramentu bądź czuwań modlitewnych. Decyzję, co do formy, pozostawiam Wam Drodzy Księża.

Zaproście Waszych parafian, by jak najliczniej włączyli się w tę modlitwę. Troska o życie człowieka, szczególnie poczętego, jest naszą szczególną powinnością, trwa bowiem w świecie starcie cywilizacji życia z cywilizacją śmierci.

Przesyłam pasterskie błogosławieństwo. Płock, 16 listopada 2010 r. **Wasz biskup Piotr**

Cytowany na poprzedniej stronie ks. Zbigniew Paweł Maciejewski prowadzi serwis internetowy „Pod Prąd” <http://zpm.natan.pl>. Motto serwisu brzmi:

„Z prądem płyną tylko zdechłe ryby i ścierwo”

Pisze w nim jak poznać prosty sposób modlitwy, który może zmienić Twoje życie? To co poznasz (lub sobie przypomnisz) jest bardzo uproszczoną wersją modlitwy zwanej „lectio divina”.

Gdzie mam się modlić?

Idealne miejsce to kościół czy kaplica z wystawionym Najświętszym Sakramentem. Nie zawsze będzie nas stać na taki luksus. W praktyce będzie to każde miejsce, w którym znajdziesz choć odrobinę wyciszenia. Może to być dom, ławka w parku, czytelnia.

Ile czasu mi to zabierze?

Dlaczego zaraz zabierze? Traktuj to, raczej jako inwestycję, dzięki której resztę czynności w ciągu dnia wykonasz szybciej i lepiej. Sama modlitwa musi potrwać kilka chwil - przynajmniej kwadrans. Dobrze, jeśli będzie to pół godziny. Nie jest istotna pora dnia, ważne jest tylko, byśmy byli przytomni i w czasie modlitwy nie zasnęli. Dla jednych będzie to wczesny ranek, dla innych środek nocy - nie ma reguły.

Czy muszę klęczeć?

Nie musisz. Jest „złota reguła” określająca jaka ma być to pozycja - godna i wygodna. Można w czasie modlitwy klęczeć, można siedzieć na małej ławeczce lub usiąść na wygodnym krześle przy stole.

Czy będzie mi potrzebny modlitewnik?

I tak, i nie. Nie będzie potrzeby używania klasycznej książeczki do nabożeństwa, ale potrzebny będzie tekst Pisma Świętego - on będzie naszym „modlitewnikiem”. A teraz przeczytaj (Mt 7,24-27).

Mam nadzieję, że ten krótki wstęp zachęci Was do zerknięcia na stronę ks. Maciejewskiego z Winnicy i skorzystania z zaproszenia do modlitwy. **A.iM.Kurtycz**

Jak poznać prosty sposób modlitwy, który może zmienić Twoje życie?



Bezpłatny internetowy kurs modlitwy metodą „LECTIO DIVINA”

O 21³⁷ umierał papież. Gdy żył kłaskaliśmy Mu, kochaliśmy Go, nie zawsze słuchaliśmy. Niech te liczby 2137 dzisiaj wezwą nas do szukania Boga w modlitwie i Bożym Słowie.

<http://2137.natan.pl>

Modlitwa w intencji życia poczętego

27 listopada, w sobotę, obchodziliśmy Dzień Modlitw w intencji życia poczętego ogłoszony przez Papieża Benedykta XVI.

Modlitwa ta została tak pomyślana, by uwzględniając strefy czasowe trwała przez całą dobę. Jako pierwsi zaczęli modlić się katolicy w Nowej Zelandii. U nas była wtedy 6 rano. Godzinę później rozpoczęli modlitwę Katolicy w Nowej Kaledonii, następnie w Australii i na Filipinach. W Polsce modliliśmy się o 16³⁰. W tym samym czasie Ojciec święty rozpoczął modlitwę w Bazylice św. Piotra. Modlitwa zakończyła się w niedzielę o 6 rano naszego czasu. Wtedy modlili się katolicy na Alasce.

Międzynarodowe ruchy obrony życia (pro-life) wyrażają podziękowanie Ojcu świętemu Benedyktowi XVI za tę inicjatywę. Można się przyłączyć do tych podziękowań podpisując się na stronie <http://www.tam-dla-benedykta.pl/>

Zgodnie z życzeniem Papieża, i apelem naszego bpa Piotra Libery, w naszym kościele w sobotę 27 listopada odbyło się o 16³⁰ wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwa w intencji obrony życia poczętego. Obecne były tylko 4 osoby (nie licząc organisty i kościelnego. Wszystkie z Kościoła Domowego.

W czasie modlitwy stanęły mi przed oczami moje doświadczenia z pracy w ruchach obrony życia. Niestety ta tematyka nigdy nie była zbyt popularna. Jest jedna wielka prawda. Dziecko w łonie matki jest całkowicie zdane na łaskę i niełaskę innych. Samo nie może nawet krzyczeć.

Kiedy upadł komunizm nieliczni obrońcy życia dostrzegli szansę uchylecia ustawy stalinowskiej, która bez ograniczeń pozwalała zabijać dzieci w łonach matek. W toczącej się wtedy dyskusji podkreślano często wychowawczą rolę prawa. Jeśli coś jest dozwolone prawem to nie jest złe. Tak działa ludzki umysł.

7 stycznia 1993 r. Sejm uchwalił Ustawę o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

Zwróćmy uwagę na określenie „płodu ludzkiego”. Ustawodawcom nie przeszło przez gardło „dziecko”. Słowa są tu bardzo ważne. Mówiąc „płód” można się oszukiwać, że to „coś” innego niż człowiek.

Kiedy uchwalano prawo chroniące życie pracowałam w Fundacji Obrony Poczętego życia. Mój szef, ks. Ryszard Halwa był jednym z organizatorów modlitwy pod Sejmem w intencji pomyślnych obrad. W nocy czuwaliśmy na modlitwie w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, który jest siedzibą duszpasterstwa parlamentarzystów. Od rana obrońcy życia ustawili się pod Sejmem demonstrując swoje poparcie dla ochrony życia i modląc się.

Obok demonstrowały feministki broniące prawa do aborcji. Przyznam się, że nie poszłam wtedy pod Sejm. Wydawało mi się to dziwne, nie byłam pewna, czy było potrzebne. Teraz jest mi wstyd. Ale nie tylko ja miałam wątpliwości. Wielu pobożnych ludzi, w tym duchownych, uważało tę działalność za uprawianie polityki. Niedługo po uchwaleniu ustawy do władzy wróciło SLD i Sejm wprowadził do ustawy poprawki, które praktycznie likwidowały ochronę życia poczętego w Polsce. Nową ustawę zawetował prezydent Lech Wałęsa.

W tamtym czasie ruchy obrony życia były już silniejsze i utworzyły Polską Federację Ruchów Obrony Życia. Z jej ramienia byłam współodpowiedzialna za organizowanie czuwań przed Sejmem, czyli po prostu pikiet i demonstracji. Różnica była ta, że uczestnicy nieustannie się modlili.

Nie było łatwo. Pod Sejmem stało się cały dzień. Ludzie się zmieniali, ale osoby podpisane na dokumencie, jako odpowiedzialne za demonstrację musiały być cały czas. Uczestnicy przyjeżdżali z całej Polski. Jednak nie było nas dużo - 100-200 osób. To już był jednak sukces i duża zasługa Radia Maryja, które informowało ludzi o czuwaniu pod Sejmem. Wcześniej uczestników było jeszcze mniej, pomimo tego, że informacje były przesyłane do ruchów i organizacji kościelnych i parafii. Odzew był niewielki. Jeśli „nasi” księża nie mogli odprawić Mszy św. dla czuwających, to nie było łatwo znaleźć dla nich zastępcę. Żaden kapłan się do tego nie garnał. Czasami przychodziło nam do głowy pytanie, gdzie są ruchy katolickie, gdzie te tysiące co chodzą na pieszce pielgrzymki, gdzie kapłani, którym szczególnie winno na tym zależeć?

To były początki. Wychowawcza rola prawa i trwające w mediach i nie tylko, dyskusje zrobiły swoje. Poparcie dla zabijania nienarodzonych zaczęło spadać. Nastąpiło wiele wydarzeń, które zwróciły uwagę całego Kościoła na to, że trzeba upominać się o prawo do życia. Pod koniec lat 90. w marszach dla życia brały już udział tysiące ludzi i bardzo wielu księży. Kiedy ostatni raz byłam na takim marszu, czoło pochodu doszło pod Sejm, a ludzie wciąż jeszcze nie opuścili Nowego Świata.

Jedno jest pewne, trzeba się modlić i walczyć o życie. Jestem przekonana, że teraz brakuje nam mądrych ludzi, bo wielu z nich się po prostu nie urodziło. Co by się stało, gdyby Matka Boska powiedziała Bogu Nie?

Trzeba jednak też bardzo wiele się nauczyć, doświadczyć i przemyśleć aby z prawdziwym przekonaniem bronić życia od poczęcia, bo to w naszym zakręconym świecie prawda o jego świętości już dawno przestała być dla ludzi oczywista.

Anna Kurtycz

Kościół domem i szkołą komunii

List Biskupa Płockiego na rozpoczęcie roku kościelnego i duszpasterskiego 2010-2011

Umiłowani Diecezjanie,

Pierwszą niedzielą Adwentu rozpoczynamy w Kościele czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Pełni radosnego skupienia, czuwamy razem z Maryją, czekając wraz z Nią na bliskie już narodziny Jezusa Chrystusa. Pamiętam, z jakim wzruszeniem w ubiegłym roku, Roku Kapłaństwa, wraz z grupą księży z naszej Diecezji nawiedzaliśmy grootę Zwiastowania w Nazarecie.

Wznosi się nad nią potężna, nowoczesna Bazylika. Gdy zeszliśmy do jej podziemi, mogliśmy podziwiać pełne prostoty i dostojęstwa miejsce, w którym anioł Gabriel pozdrowił Maryję: „Zdrowaś - bądź pozdrowiona, Maryjo, pełna łaski, Pan z Tobą” i w którym rozległo się Jej ciche, pokorne „Fiat - Niech mi się stanie”.

Kłękając tam, widzi się surowe, okopcone ściany i wykute w skale stopnie schodków. Na środku groty stoi dzisiaj ołtarz z napisem: „Hic Verbum Caro factum est - Tutaj Słowo stało się ciałem”. Jak nie kontemplować tej wymownej tajemnicy wiary, która dokonała się w prostym domu Maryi w Nazarecie: oto dla nas, dla naszego zbawienia Wszechmogący, ale i Miłosierny Bóg stał się najmniejszy, całkowicie zależny od „Fiat - Niech się tak stanie” Galilejskiej Dziewczyny z Nazaretu.

Przez to wspomnienie ciszy i prostoty nazaretańskiego domu Maryi pragnę zaprosić Was, Umiłowani, do włączenia się Waszej Wspólnoty parafialnej, rodziny, domu, społeczności zakonnej czy seminaryjnej w przeżycie programu duszpasterskiego, który wskazał, niejako zadał naszemu Kościołowi Episkopat Polski na najbliższe trzy lata. Program ten nosi hasło: „Kościół domem i szkołą komunii”. Wraz z pierwszą niedzielą Adwentu rozpoczynamy w naszej Diecezji realizację tego programu.

Gdy po polsku mówimy „komunia”, mamy na myśli przyjmowanie Jezusa Chrystusa podczas Mszy Św. Pozwólcie, Umiłowani, że wytłumaczę Wam, co oznacza „komunia” w tym hasle. Po łacinie *communio*, to: „wiedź”, „łączność”, „wspólnota”. Chrystus karmi nas w Komunii swoim Ciałem, aby dać nam najgłębszą wiedź, wspólnotę ze sobą i uczynić nas swoim Mistycznym Ciałem - Kościołem. Przez Niego, przez Komunię z Nim samym, wchodzimy we wspólnotę - komunię Kościoła. Zatem nazywanie tak przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej, jak i Kościoła - komunią jest nie tylko uzasadnione, ale prowadzi do głębszego rozumienia, czym w istocie jest Kościół - komunią z Bogiem i ludźmi, powstającą z naszej Komunii z Jezusem Chrystusem. Właśnie tę prawdę o komunii z Bogiem będziemy starali się pogłębić w Kościele w Polsce, także w naszym Kościele Diecezjalnym, w tym roku.

Czy nasze domy, już w starożytności nazywane „Kościółami domowymi” lub „małymi Kościołami”, pomagają nam pogłębić komunię z Bogiem? Czy są domami codziennej modlitwy? Czy odmawiany jest w nich pacierz? Właśnie pacierzowi jako jednej z form nawiązywania naszej codziennej komunii z Bogiem pragnę poświęcić mój tegoroczny list pasterski na Adwent 2010 r.

Zobaczcie, jak wymowny układ ma pacierz. Otwiera go modlitwa, którą nauczył uczniów sam Pan Jezus - stąd nosi ona nazwę Modlitwy Pańskiej. Pamiętajmy zawsze o tym, gdy odmawiamy „Ojcze nasz”! Jezus Chrystus jako Syn Boży modlił się często do Boga: Abba! - „Tato, Ojcze” i tak samo pozwolił nam się modlić.

„Ojcze nasz” nie jest dla nas, chrześcijan, tylko jedną z modlitw, lecz jest modlitwą szczególną, przekazaną w darze przez samego Jezusa. Św. Cyprian, biskup Kartaginy z V w., wyjaśniając ją pisał: „Jeśli będziemy Boga błagać przy pomocy słów, które pochodzą od Chrystusa, to modlitwa nasza będzie Mu przyjazna i znajoma. Niech Ojciec rozpozna słowa swojego Syna podczas naszej modlitwy [...] Skoro bowiem mówi, że da nam to, o co prosić będziemy Ojca w Jego imię, to skuteczniej osiągniemy to, o co prosimy w imię Chrystusa, jeśli będziemy modlić się Jego słowami”.

Potem w pacierzu odmawiamy słowa, którymi w domu nazaretańskim Bóg Ojciec, przez swego posłańca, zapoczątkował pełnię dziejów zbawienia: „Bądź pozdrowiona, Maryjo”, w starym języku polskim - „Zdrowaś, Maryjo!”

Skład Apostolski odmawiany później, to modlitwa, zawierająca naukę Apostołów, choć dzisiejszą formę uzyskała na początku III w., gdy katechumenów uczono podstawowych prawd wiary.

Kolejna modlitwa - Dziesięć Przykazań, jak podkreślał Jan Paweł II, „zostało wryte w kamieniu, ale przede wszystkim zostały one zapisane w ludzkim sercu jako powszechne prawo moralne, zachowujące moc w każdym czasie i miejscu. Dzisiaj, tak jak zawsze, Dziesięć Słów Prawa, to jedyny autentyczny fundament życia jednostek, społeczeństw i narodów... Przykazania chronią człowieka przed niszczącą siłą egoizmu, nienawiści i fałszu. Demaskują wszystkie fałszywe bóstwa, które go zniewalają: miłość własną, która odrzuca Boga, żądzę władzy i przyjemności, która niszczy porządek sprawiedliwości, poniża ludzką godność nas samych i naszego bliźniego. [...] Zachowywać przykazania znaczy być wiernym Bogu, ale także być wiernym nam samym, naszej prawdziwej naturze i naszym najgłębszym dążeniom”.

Wypowiadając Dwa Przykazania Miłości, a właściwie jedno Chrystusowe Przykazanie miłości Boga i bliźniego, wyznajemy za św. Janem Apostołem, że nie można prawdziwie kochać człowieka, nie kochając Boga, w którym wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami, oraz że nie można kochać Boga, którego nie widzimy, nie kochając ludzi, których widzimy.

Wreszcie „Modlitwa do Anioła Stróża” kieruje nasze serca w stronę świata duchowych mocy, którymi jesteśmy otoczeni i od których możemy otrzymywać wsparcie w naszej wędrówce przez ziemię, o ile na nie się otworzymy.

Uczcie, Drodzy Rodzice, pacierza swoje ochrzczone dzieci w domach. Odmawiajcie go razem z nimi. Nie czekajcie, aż zrobią to za Was nauczyciele religii. Dziecko uczy się w ten sposób od początku oddychania religijną atmosferą, a Wasz dom uświęca się.

Szczęśliwy ten, kto w swoim rodzinnym domu otrzymał wzór codziennej modlitwy i sam został w nią wprawiony. Wspominał mi jeden z księży, że do końca życia pozostanie mu w pamięci obraz ojca, który każdego dnia, wczesnym rankiem, kłękł do pacierza. W gwarnym zwykłym domu panowało wtedy „święte milczenie” - *silentium sacrum*, a ojciec, w skupieniu, wyraźnym szeptem odmawiał swoje modlitwy.

Wiemy, że taka modlitewna atmosfera panowała w domu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Znalazła ona swoje „mystyczne przedłużenie” podczas beatyfikacji Księdza Jerzego. Prowadzący poprosił wszystkich zgromadzonych na Placu Marszałka Piłsudskiego o powstanie i pod przewodnictwem Mamy Księdza Jerzego - Marianny zebrani odmówili pierwszą tajemnicę chwalebnej różańca: „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa”.

Nie zapominajmy także, jak duże znaczenie miał pacierz, kiedy w podzielonej przez zaborców Ojczyźnie wypowydane po polsku modlitwy były ważnym spoiwem narodowej jedności wszystkich Polaków.

Ale przecież nie o słowa chodzi. My, katolicy, nie recytujemy tylko formuł, nie „klepiemy pacierzy”, jak to nam zarzucają, czasem nawet bliscy zamieszkujący z nami pod jednym dachem. Odmawiając w naszych domach, mieszkaniach czy izbach pacierz, pokazujemy, że pragniemy żyć zawsze w obecności Pana Boga. I dlatego u podstaw naszej codziennej modlitwy jest wiara w to, że „Bóg mnie widzi, Bóg mnie słyszy, Bóg mnie kocha”. Z tej wiary płyną słowa modlitwy, wypowydane w Bożej obecności. To ona jest źródłem naszej komunii z Bogiem, pozwalając nam harmonizować swoją wolę z Jego wolą i podejmować dzieła, zlecane nam w planie, jaki ma On wobec nas.

Jak przypomniał niedawno w pięknym „Liście do seminarzystów” Ojciec Święty Benedykt XVI, kiedy Pan mówi: „Módlcie się nieustannie”, naturalnie nie prosi nas, by wymawiać bez ustanku słowa modlitwy, ale by nigdy nie tracić wewnętrznego kontaktu z Bogiem”. Każdego człowieka - dodał niejako Ojciec Święty w Santiago de Compostella - „który zaprowadza ciszę w swym wnętrzu i odcina się od żądz, pragnień i natychmiastowych zajęć, człowieka, który się modli, Bóg oświeca, aby spotkał się z Nim i rozpoznał Chrystusa”.

Będę powracał, Umiłowani, do pozostałych form naszej komunii z Bogiem w kolejnych listach kierowanych w tym roku liturgicznym i duszpasterskim do Was. Tymczasem, towarzysząc moją codzienną modlitwą Waszej domowej modlitwie, Waszemu adwentowemu czuwaniu i drogom na raty, z serca Wam błogosławię - W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Płock, 16 listopada 2010 r. we wspomnienie Matki Bożej Miłosierdzia

Wasz biskup Piotr

Od antyklerykalizmu do zbrodni

O antysemityzmie napisano już bardzo wiele. Przeglądając jednak literaturę, ze zdziwieniem stwierdzam, że pośród licznych przymiotników, którym go określano, nie znalazło się określenie: „głupi”. Znakomicie odpowiadający ludziom bezmyślnym i prymitywnym, choć często kreującym się na intelektualistów.

Jest on głupi jak wszystkie systemy opierające się na negacji i krytyce, a nieumiejący zbudować niczego pozytywnego. Człowiek myślący buduje swoje tezy w oparciu o pozytywne ujęcia, a nie na negacji. Wieczna negacja jest cechą pewnego etapu w rozwoju człowieka, kiedy to w dzieciństwie młody człowiek wszystko kontestuje, nie licząc się z faktami ani konsekwencjami, w myśl powiedzenia: „na złość babci nos sobie odmrozę”.

Ponieważ antysemityzm nie lubi myślenia ani trudnego szukania prawdy, buduje system sloganów i stereotypów, którymi się posługuje i które stanowią ośnowę jego „rozumowań” i „przemysłów”. Ma więc stwierdzenia: Żydzi rządzą światem, Żyd kocha pieniądze, Żyd -wyzyskiwacz, Żyd -krwio pijca, Żyd chytry itd.; wszędzie widać wpływ Żydów, wszystkim oni są winni, oni są kozłem ofiarnym za wszystko: za głupią gospodarkę, głupią politykę. Te hasła powtarza jak mantrę, wypisuje na murach, głośno skanduje. Z antysemitą nie można rozmawiać, on zna swą prawdę ze sloganów, a ze sloganami nie da się dyskutować.

Hasła te chętnie podchwytuje ćwierćinteligencja i margines społeczny, który znajduje w nich wezwania do łatwej i bezpiecznej rozróby. Hasła te nie stanowią tylko dziecinnych igraszek słownych, ale prowadzą do pogromów, mordów - o czym uczy historia. Sloganami nie można bezkarnie manipulować. Pozornie niewinne hobby może stać się groźnym narzędziem zbrodni...

Jeśli ktoś uważnie przeczytał to, co napisałem, i jeśli podstawili słowo „kler” w miejsce „Żyd”, zobaczy, że wszystko to odpowiada polskiej rzeczywistości, bo antyklerykalizm czerpie garściami z antysemityzmu. Żyd rządzący Polską zmienia się na kler rządzący Polską, pazerny Żyd w pazerny kler - i tak można by długo wyliczać. Twierdzenia swoje antysemici wbijają w głowę tak długo, aż wchodzi one do języka; hasła antyklerykalne powtarzane jak mantra stają się częścią języka. Podobnie jest i teraz: media tak długo wbijają w głowę słuchaczom i czytelnikom, że stają się oni przekonani, iż Rydzyk jest głupi, podobnie jak Radio Maryja, choć nikt z powtarzających te słowa nigdy nie widział ks. dyrektora i nie słuchał Radia Maryja czy TV Trwam. Podobnie powtarza się hasła o zawłaszczonych majątkach, bez sprawdzenia wiarygodności antyklerykalnie nastawionych mediów.

Jak niegdyś opowiadania o niegodziwych Żydach raz po raz ukazywały się w prasie, tak opowiadania o niegodziwych księżach stają się chlebem codziennym naszej prasy; jak niegdyś antysemickie napisy, tak dziś slogany antyklerykalne pojawiają się na murach; jak niegdyś tłumy były hecowane przez antysemickie hasła, tak dziś hecuje się je przeciw klerowi. Postać księdza lansowana przez media jest bardzo podobna do dawnej postaci Żyda. I jak niegdyś dochodziło do napadów na Żydów, tak teraz dochodzi do coraz częstszych napadów na księży. Antyklerykalowie pilnie przestudiowali antysemityzm, jego hasła, metody, język i sposób wbijania do głowy - by je dziś odnieść do kleru. Antyklerykalizm jest dzieckiem i pilnym uczniem antysemityzmu.

Ale przecież - powie ktoś - nie można porównywać zbrodni antyklerykalizmu ze zbrodniami antysemityzmu. Doprawdy?

Przykład z polskiej rzeczywistości: szalejąca nagonka antyklerykalna prowadzona, przez dziennikarza, doprowadziła do mordu kilku księży, z których najbardziej znanym, choć nie jedynym, jest ks. Jerzy Popiełuszko. **Ale to tylko kilku księży...** Lecz szalejąca antyklerykalna nagonka w ZSRR (polecam lekturę bardzo typowego w tej dziedzinie moskiewskiego „Bezbożnika” i jego hasła!) doprowadziła do istnej rzezi kleru, szczególnie prawosławnego (prawdopodobnie ponad 100 tys.), ale i polskiego oraz ukraińskiego. Pamiętajmy, że całe diecezje znikły z powierzchni ziemi i nie ocalał nikt, by dać świadectwo! A wcześniejsze rzezie duchowieństwa francuskiego w czasie rewolucji francuskiej? A podobne rzezie w Hiszpanii, dokonane przez komunistów i anarchistów? A podobne zbiorowe morderstwa w Meksyku? Czytając historię tzw. demoludów spotykamy zorganizowane morderstwa kleru w Czechosłowacji, w Bułgarii, nie mówiąc już o Chinach. A co się dzieje w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie antyklerykalne organizacje komunistyczne

polują na księży - jak Świetlisty Ślad, z którego ręki zginęli ostatnio dwaj młodzi polscy franciszkanie.

Mordowanie księży nie było monopolem komunistów: kilka tysięcy księży przeszło przez niemieckie obozy koncentracyjne (wielu z nich stamtąd nie wyszło) i, jak opowiadał mi mój proboszcz, więzien od 1939 r., w obozach pastwili się nad księżmi nie tylko gestapowcy, ale także podstawieni przez nich kapo - komuniści, kierowani na bloki duchownych. Do tego dochodzą okrutne tortury zadawane w szczególnym stopniu duchownym ormiańskim przez Turków i zgodnie z nimi działających Kurdów w czasie ludobójstwa w 1915 r. Tyle że o tym wszystkim się nie pisze. Czy straty te są porównywalne z ofiarami Holokaustu? Oczywiście w liczbach bezwzględnych nie, ale jeśli chodzi o procenty, to można je porównywać, choć do tego nie jestem w stanie podać dokładnych liczb. Na pewno tak - w okrucieństwie! Zbrodnie te także zbliżają antysemityzm i antyklerykalizm!

Europa lekceważyła antysemityzm; nawet po pogromach carskich, po mordach w komunistycznej Rosji (choć o nich wiedziała) i Nocy Kryształowej w Niemczech nie brała na poważnie sprawy antysemityzmu. Trzeba było dopiero Auschwitz i Treblinki, by poznała, że antysemityzm to nie igraszka. To nie tylko ucinanie Żydom pejsów przez studentów czy podawanie im świńskiego mięsa, ale straszliwy zbrodniczy system i choroba, w dodatku zakaźna, bo ciągle zdobywająca nowych adeptów. I mają 100% racji Żydzi, którzy wiedząc, czym on grozi, podnoszą krzyk na każde jego najmniejsze, nawet domniemane, przejawy.

Europa nie wie i nie chce wiedzieć o tysiącach pomordowanych księży katolickich, prawosławnych, ofiar różnych antyklerykalizmów, traktowanych ciągle jeszcze, nawet po zbrodniach ostatnich czasów, jako folklorystyczny element kultury np. francuskiej; bo jest to prawda bardzo niewygodna. Kościół wspomina o tym ciągle za mało, choć Jan Paweł II, wbrew opinii „poprawnych” katolików, nie wahał się beatyfikować i kanonizować ofiar antyklerykalnej nienawiści XX wieku. Tymczasem nienawiść ta wpęła znowu do Europy: to już nie tylko palone kościoły i znieważane obiekty sakralne. Ostatnie dane z Francji, wynik antykatolickiej nagonki: raz po raz powtarzające się morderstwa, ośmieszanie (np. na tzw. paradach równości, na których przebrani księża całują się z przebranymi zakonnicami), ale i napady, np. gejów na paryską Notre Dame gdzie pobito kapłana; a przecież nie tylko geje i lesbijki prowadzą antyreligijną propagandę. Rządy zaś i organizacje broniące praw człowieka milczą, jak milczały przed wojną. Czy coś rozumieją dopiero wtedy, gdy krew poleje się szerokim strumieniem?

W Polsce antyklerykalizm się rozkręca przy usilnej współpracy mediów. Nienawiść do kleru i walka z nim stanowiła element walki zaborców, Rosjan i Niemców Bismarcka. W ich ślady wkraczają media polskie i antyklerykalne kręgi polityczne. W sprawie ks. Popiełuszki widać było wyraźnie, jak media mogą wspomagać morderstwo. Czy nie wyciągnęły z tego wniosków i naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, do czego może prowadzić propaganda antyklerykalizmu? Oby czarna wersja scenariusza, ku której śpieszy Europa, a za nią Polska, nie zrealizowała się! Oby tym razem z reakcją nie spóźniono...

Jak niegdyś opowiadania o niegodziwych Żydach, tak dziś opowiadania o niegodziwych księżach stają się chlebem codziennym naszej prasy. Zbrodnie zbliżają antysemityzm i antyklerykalizm.

„Idziemy” nr 42/2010 ks. Marek Starowieyski

Modlitwa przed wejściem do internetu

Wszchemocny wieczny Boże,
Który stworzyłeś nas na Twoje podobieństwo
i poleciłeś nam szukać, tego co dobre, prawdziwe i piękne,
szczególnie w Boskiej Osobie Twego Jednorodzonego Syna,
Pana naszego Jezusa Chrystusa,
pomóż nam, błagamy Ciebie,
przez wstawiennictwo św. Izzydora, biskupa i doktora,
abyśmy podczas naszych wędrówek w internecie
kierowali nasze ręce i oczy tylko na to, co podoba się Tobie
i traktowali z miłością i cierpliwością
wszystkie osoby, które spotkamy
przez Chrystusa Pana naszego. Amen.
Święty Izzydorze, módl się za nami!

tłum. Asja Kozak

Sieć pełna wiary

Jeśli nurtują cię pytania o sens życia, cierpienia, wiarę, Boga, chcesz poznać ludzi z wartościami, posłuchać dobrej muzyki, zagrać w ciekawą grę, albo po prostu interesuje cię religia i sprawy Kościoła - nic prostszego, skorzystaj z internetu.

Od połowy lat 90. kiedy internet stawał się coraz bardziej popularny, ludzie Kościoła dostrzegali w nim ogromny potencjał i szansę dotarcia z wartościowymi treściami do osób poszukujących, wątpiących, ale też i do tych, którzy żyją wiarą na co dzień. Tak zaczęły powstawać pierwsze strony i serwisy religijne.

Dziś, gdy dostęp do internetu jest niemal powszechny, większość parafii, zgromadzeń zakonnych, ruchów i wspólnot religijnych posiada swoje strony internetowe, a portale religijne nie odbiegają od najlepszych serwisów komercyjnych.

Portal opoka.org.pl, który zajął pierwsze miejsce w rankingu najpopularniejszych stron religijnych, „nie jest typowym portalem ewangelizacyjnym, przeznaczonym dla ludzi, których trzeba przyciągnąć do wiary. Jest skierowany do dojrzałych chrześcijan” - zaznacza Maciej Górnicki, redaktor portalu. Dlatego są tu m.in. aktualne informacje z życia Kościoła, dokumenty związane z nauczaniem Jana Pawła II i Benedykta XVI, biografie świętych, liturgia dnia codziennego. Dostępne na portalu teksty, pliki audio i video mają pomagać w świadomym przeżywaniu wiary, pogłębiać wiedzę na temat Kościoła, teologii, filozofii, psychologii czy pedagogiki. „Celem portalu jest bycie swego rodzaju „opoką”, czyli trwałą bazą, fundamentem, na którym mogą wesprzeć się inne inicjatywy i serwisy internetowe” - wyjaśnia Górnicki. Służy temu Czytelnia. Dokumenty Kościoła, fragmenty książek i artykułów z prasy religijnej są usystematyzowane w/g autorów, dziedzin i tematów i można je z łatwością odnaleźć przez najpopularniejsze wyszukiwarki internetowe. Portal prezentuje treści, które są prawdziwe i wartościowe dziś, ale będą i jutro, i za wiele lat oraz to, co dzieje się w Kościele aktualnie. Dlatego są w nim działy poświęcone pielgrzymkom papieskim, ważnym inicjatywom duszpasterskim i okresom liturgicznym. Na portalu jest wyszukiwarka Mszy św. dzięki której odnajdziemy godziny odprawiania Mszy w dowolnym kościele w Polsce.

Wpisując w przeglądarkę internetową słowo „wiera”, jako jeden z pierwszych zostanie znaleziony portal wiara.pl. „Mamy taką nazwę, że na nasz portal internauci często trafiają zupełnie przypadkowo, poszukując informacji o wierze. Trudność w tym, by skłonić ich do powrotu” - mówi Andrzej Macura, zastępca redaktora naczelnego. „Portal ma być miejscem spotkania wierzących różnych wyznań, poszukujących i niewierzących, lecz tworzony jest przez katolików, stąd w naszej ofercie są: biblia, kościół, papież, liturgia, teologia, ale także ekumenizm, kultura, info”. Celem portalu jest dostarczanie rzetelnej wiedzy na temat wiary, i dotarcie z tymi wartościowymi treściami do osób poszukujących. Magnesem, który przyciąga ludzi niezwiązanych z Kościołem, jest serwis rozrywkowy, gdzie można zagrać w gry zręcznościowe, logiczne i przygodowe, pobrać dzwonki czy tapety na komórki. Również czat, na który zapraszani są ciekawi goście (ks. Marek Dziewiecki, o. Leon Knabit, Jan Budziaszek, Wojciech Cejrowski, Szymon Hołownia), jest doskonałą ofertą dla poszukujących i wątpiących. „Chcielibyśmy, aby każdy, czuł się tutaj dobrze. Dlatego staramy być: otwarci, rzetelni, obiektywni i szczerze oddani sprawie Ewangelii. Liczymy, że przy takich założeniach nawet wróg Kościoła znajdzie tu coś dla siebie” - mówi Macura.

Również portal katolik.pl skierowany jest do stawiających sobie pytania na temat religii, Boga, podstawowych wartości w życiu. Mogą znaleźć odpowiedzi nie tylko czytając, ale też biorąc udział w dyskusjach z innymi użytkownikami. „Mamy dwa rodzaje forum. Pierwsze jest standardowe - na nim internauci rozmawiają na określone tematy. Natomiast drugie - Forum Pomocy - przeznaczone jest do zadawania konkretnych pytań” - wyjaśnia br. Leszek Szura, salwatorianin. Użytkownicy udzielają sobie nawzajem porad, a moderatorzy czuwają tylko, by były one zgodne z prawdą. Doskonałym dodatkiem do portalu, a zarazem atrakcją dla internautów jest radio, gdzie można posłuchać dobrej muzyki, którą trudno znaleźć w innych rozgłośniach.

Twórcy religijnych portali internetowych wymyślają coraz więcej atrakcji, by zachęcić internautów do ich odwiedzania. Dążą też do tego, by ich użytkownicy po zapoznaniu się z wartościowymi treściami zechcieli wyjść poza świat wirtualny. „Portal religijny powinien być miejscem, które nie tylko przekazuje informacje, ale zachęci do angażowania się w parafialne ruchy, wspólnoty, do czynnego udziału w życiu Kościoła” - mówi ks. Andrzej Sikorski, twórca portalu duchowy.pl. Dlatego na jego stronie działa wyszukiwarka rekolekcji, mająca zachęcić do pogłębiania wiary i szukania odpowiedzi na nurtujące pytania również w formie tradycyjnej. Dzięki niej w łatwy sposób można odnaleźć terminy i miejsca rekolekcji o interesującej tematyce, związane z określoną duchowością czy przeznaczone dla wybranej grupy osób. Ksiądz A. Sikorski planuje też organizowanie specjalnych spotkań dla użytkowników portalu „by ludzie, którzy tworzą społeczność internetową, których połączyły wspólne wartości, mogli nawiązać ze sobą relacje również w świecie rzeczywistym”.

Portalem, który powstał po to, aby jego użytkownicy spotykali się w świecie realnym, jest portal Przeznaczeni.pl. „Strefa Ludzi z Wartościami to miejsce, gdzie chrześcijanie mogą pogłębić swoją wiarę, poznać ludzi wyznających te same wartości, a może nawet odnaleźć swoją drugą połowę” - mówi Maciej Koper, założyciel portalu. Od powstania w roku 2005, zyskał on dużą popularność. W serwisie wszystkie dostępne funkcje służą nawiązywaniu kontaktów. Wyszukiwarka daje możliwość odnalezienia użytkowników w/g różnych kryteriów, np. miejsca zamieszkania, wieku, zainteresowań, poglądów na życie, pracę, rodzinę. Rozbudowany system pocztowy umożliwia pisanie i otrzymywanie wiadomości, a także wysyła informacje o pojawiających się nowych wiadomościach na prywatną skrzynkę pocztową użytkownika. Księga Gości pozwala na dokonywanie wpisów w profilach innych „strefowiczów”, i na czytanie komentarzy, jakie pozostawili nam nasi goście. Dzięki Kalendarzowi Spotkań można dowiedzieć się, kiedy i gdzie organizowane są spotkania, zapisać się albo samemu poinformować o ciekawej imprezie. Jednak by w pełni korzystać z możliwości portalu, trzeba się zarejestrować i wnieść określoną opłatę. „To jest zabezpieczenie, dające gwarancję, że w Strefie Ludzi z Wartościami znajdują się osoby poważne i odpowiedzialnie podchodzące do nawiązywania kontaktów i poznawanych ludzi. Dodatkowym zabezpieczeniem jest to, że trzeba logować się swoim imieniem. Od początku portal zachęcał do tego, aby znajomości zawierane w wirtualnym świecie jak najszybciej przenosić do realu” - wyjaśnia rzecznik. Portal to też kilkadziesiąt działów na temat relacji, małżeństwa i rodziny, setki publikacji na stronach www, czytanych przez tysiące osób dziennie, tysiące tematów i wątków na forum. Do 2008 r. na Przeznaczeni.pl zarejestrowało się ponad 72 tys. osób, 330 z nich się zareczyło, a 240 stanęło na ślubnym kobiercu.

Portal press.pl - powołując się na wyniki badań firmy Megapanel PBI/Gemius - poinformował, że 12% polskich internautów (czyli co ósmy) odwiedziło w kwietniu 2008 r. witryny o tematyce religijnej. Analitycy Gemiusa uznali, że to zainteresowanie serwisami religijnymi jest stosunkowo niskie, tłumacząc: „Wiera, głęboko zakorzeniona w polskiej tradycji i kulturze, niekoniecznie musi być kojarzona z rozwojem Internetu i nowymi technologiami. Często też instytucje kościelne nie mają pomysłu na prowadzenie działalności duszpasterskiej w sieci”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie byli oni nigdy na religijnych stronach i portalach.

Ranking najpopularniejszych witryn religijnych w Polsce (liczba odwiedzin w kwietniu 2008 w tysiącach, w/g Megapanel PBI)
Opoka.org.pl - 717, Tygodnik.onet.pl - 257, Wiara.pl - 218,5, eKAI.pl - 197, Mateusz.pl - 191, Katolik.pl - 135, Kosciol.pl - 125, Adonai.pl - 112, Radiomaryja.pl - 89, Jezuici.pl - 86.

Wybrane strony www, które warto odwiedzić:

dla dzieci: urwisy.pl,

dla młodzieży: bosko.pl, jezuici.pl, pokolenie-jp2.pl,

dla samotnych i małżeństw: adonai.pl, szansaspotkania.pl,

o dobrej muzyce: ruah.pl, kdm.pl,

serwis informacyjny: chrzescijanin.pl, mateusz.pl, religia.pl

Magdalena Wojacek

źródło: Magazyn Familia, 10/08, www.magazynfamilia.pl

Zmarł ks. infułat Saturnin Wierzbicki

We wtorek 23 listopada 2010 r. w godzinach porannych zmarł ks. infułat Saturnin Wierzbicki. Msza święta żałobna, której przewodniczył Biskup Płocki Piotr Libera sprawowana była w piątek 26 listopada, o godz. 11⁰⁰, w Bazylice Katedralnej w Płocku. Następnego dnia w Płoniawach (obecnie na terenie diecezji łomżyńskiej), o godz. 11⁰⁰, sprawowana była Eucharystia pogrzebowa, po której nastąpiło złożenie ciała na miejscowym cmentarzu grzebalnym. Ksiądz Saturnin Wierzbicki był w naszej parafii wikariuszem i w ludzkiej pamięci zapisał się bardzo dobrze. Pamiętajmy o Nim w naszych modlitwach. „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie“.

Ksiądz Saturnin Wierzbicki urodził się 14 maja 1940 r. w Płoniawach. Pochodził z parafii pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Płoniawach. Święcenia kapłańskie otrzymał 16 czerwca 1963 r. w Płocku.

Był wikariuszem parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Mławie skąd został przeniesiony w październiku 1963 r. do parafii Sarnowo. Stamtąd w 1964 roku przeszedł do parafii Joniec, a w 1966 roku został wikariuszem parafii Dobrzyń nad Wisłą. Od lipca 1967 do czerwca 1973 roku pracował jako wikariusz w naszej parafii Zegrze w Woli Kiełpińskiej. Następnie przeszedł do parafii Sierpc i Gąbin, a od 1976 roku, do parafii św. Bartłomieja w Płocku.

Od października 1984 r. był spowiednikiem w Wyższym Seminarium Duchownym w Płocku. W 1985 został odznaczony godnością kanonika gremialnego kapituły pultuskiej.

Był notariuszem Wydziału Administracyjnego Kurii Diecezji Płockiej. W 1996 roku został Notariuszem Sądu Biskupiego Płockiego a od grudnia 1996 roku był prepozytem Kapituły Kolegiackiej Pultuskiej. Od 2006 r. był Kapłanem Ojca Świętego, przebiterem katolickim diecezji płockiej. Piastował godność infułata.

Ks. Saturnin Wierzbicki pracował w naszej parafii od lipca 1967 do czerwca 1973 roku. Był najdłużej pracującym wikariuszem w naszej parafii. W tym czasie proboszczem był ks. mgr Roman Słupecki. Ksiądz Wierzbicki był można powiedzieć moim głównym katechetą - od klasy II do VII. Pozostanie na zawsze w mej pamięci jako młody, pogodny, zawsze uśmiechnięty ksiądz.

W tamtych czasach praca w parafii nie była łatwa. Lekcje religii odbywały się w tzw. Punktach Katechetycznych - prywatnych domach, których właściciele użyczali pokoju dla księdza i dzieci. Punkty te rozrzucone były po parafii, a mało kto miał wtedy samochód. Ksiądz Wierzbicki jeździł motorem. Kiedy był śnieg i motor nie mógł przejechać musiał sobie jakoś radzić.

„Mój” punkt katechetyczny mieścił się u pani Brandenburowej w Stasim Lesie, przy obecnej ulicy Długiej. Kiedy nie dało się jechać motorem, ks. Wierzbicki wsiadał do autobusu PKS w Woli Kiełpińskiej (wtedy jeździły częściej), dojeżdżał do Serocka, stamtąd autobusem PKS w kierunku Legionowa, do przystanku Zegrzynek, a następnie ze 2 km pieszo przez pole i las.

Trudno w to uwierzyć, ale tętniące obecnie życiem, pełne nowych domów i ulic osiedle było wtedy pustym polem, na którym były ze cztery domy. Na religię ze szkoły w Jadwisinie było ze 3,5 km na skróty przez pole. Dzieci schodziły się więc długo. Dlatego na religii było się długo. Najpierw czekaliśmy aż poprzednia lekcja się skończy, później na to aż wszyscy się zejdą.

Wtedy rozmawialiśmy z księdzem. Opowiadał historyjki i pokazywał różne rzeczy. Często nas czymś zaskakiwał. Nigdy nie próżnował. Przerwy w zajęciach wykorzystywał np. na porządkowanie znaczków, wycinków prasowych, które zbierał itp. Zawsze w tym uczestniczyliśmy. Była to dla niego okazja by opowiadać nam o różnych wydarzeniach i sprawach, o których w czasach gdy prawie nie było telewizji, wiejskie dzieci nie wiedziały zbyt dużo. Pod jego wpływem zaczęłam zbierać znaczki.

Po lekcji wracaliśmy do domu pieszo, różnie, 3-4 kilometry. Zdarzało się, że ksiądz miał z nami ostatnią lekcję i wybierał się na przystanek do autobusu. Czekaliśmy wtedy na niego i całą klasą odprowadzaliśmy do przystanku. Byłam mała i nie pamiętam o czym rozmawialiśmy, ale na pewno taki bliski kontakt z księdzem coś nam dawał.

W niedzielę o 9⁴⁵ (10⁰⁰ lub 10¹⁵ - zależnie od rozkładu autobusów, którym wierni mogli przyjechać do kościoła) była Msza dla dzieci. Ksiądz Wierzbicki zbierał nas wtedy przed ołtarzem i uczył śpiewać. To on nauczył mnie pieśni o św. Stanisławie Kostce „Młody jak my” i wielu innych religijnych piosenek.

Jako nowoczesny ksiądz miał ks. Saturnin maszynę do pisania. Na niej przygotowywał teksty psalmów responsoryjnych. Śpiewały je wszystkie dzieci w czasie Mszy św. Na maszynie pisał też ks. Wierzbicki karteczki, które wklejaliśmy do zeszytu od religii. Był na nich cytat z Pisma Świętego i pieczęć parafii. Dopiero po latach zrozumiałam ile pracy kosztowało księdza rozdawanie karteczek co niedzielę. Dzieci było dużo, a karteczek za jednym razem można było, nawet na papierze przebitkowym, wydrukować do 4 sztuk. Ileż razy musiał napisać na maszynie ten sam tekst?!

Kiedy na religii Ksiądz odczytywał listę obecności odpowiadało się „jestem, byłam, mam”, czyli obecna na lekcji, byłam w kościele na Mszy św. w niedzielę i mam zeszyt. Ksiądz Wierzbicki przygotował mnie do Pierwszej i Generalnej Komunii św. i do Bierzmowania, które wtedy przyjmowało się w szóstej klasie. Na pamiątkowych zdjęciach komunijnych jest, więc on wraz z ks. Romanem Słupeckim. Ponieważ miał aparat fotograficzny, (co nie było takie częste w tamtych czasach), mam w swoim archiwum zdjęcie, które mi zrobił przed kościołem.

Był pogodny i skory do żartów. Przychodząc do kościoła w niedzielę, przed kościołem zwykle spotykało się ks. Wierzbickiego rozmawiającego z parafianami. Był bardzo blisko nas. Zwierzył się kiedyś, że jest chory na serce. Już wtedy, w tak młodym wieku puchły mu nogi. Kiedy odszedł z parafii cieszyliśmy się z każdej wiadomości o nim, bo to znaczyło, że zdrowie go nie opuszcza. Był z pewnością Panu Bogu potrzebny skoro dożył 70 lat.

Jako dzieci, już nastolatki, bardzo przeżyliśmy odejście księdza Wierzbickiego z parafii. Potem dość długo korespondowaliśmy. Wysyłaliśmy mu kartki na święta i na imieniny 29 listopada. Odpisywał. Znalazłam kartkę, w której życzy całej naszej rodzinie błogosławieństwa Bożego. Cieszyliśmy się kiedy przychodziły wiadomości o otrzymywanych przez niego godnościach.

Przyjechał do naszej parafii na wizytację i poświęcenie nowej elewacji kościoła z biskupem S. Wielgusem. Byliśmy zaproszeni z mężem na uroczystą kolację po uroczystości. Ksiądz infułat Wierzbicki podszedł do mnie i powiedział: A ty jesteś Ania? Nie było czasu na rozmowę. Ale miło być rozpoznaną po latach. To spotkanie miało miejsce na plebani, w pokoju, w którym ks. Wierzbicki mieszkał przez 6 lat pobytu w Woli Kiełpińskiej.

Księża mają wielu parafian, uczą bardzo dużo dzieci. Każdy z nas, świecki, ma ledwie kilku księży, o których może powiedzieć „nasz ksiądz”. On był „naszym księdzem”.

Leży przede mną książka opracowana przez ks. Saturnina Wierzbickiego „Byli naszymi duszpasterzami. Kapłani Kościoła Płockiego zmarli w latach 1901-2005”. Od młodych lat niestrudzony zbieracz, pozbierał życiorysy wielu księży, którzy odeszli przed nim do Pana. Jest też w tej książce wiele biografii kapłanów, którzy pracowali w naszej parafii. Bezcenny to materiał dostarczający brakujących ogniw w historii życia wielu pokoleń. Bo przecież księży się wspomina długo, choć może oni sami już zapomnieli o nas, my, świeccy, pamiętamy to, co każdy z nich wniósł do naszego życia. Kto napisze teraz biografię śp. ks. Wierzbickiego? Na pewno ktoś przejmie po nim pałeczkę, bo ludzie przemijają, ale Kościół trwa wiecznie. **Anna Kurtycz**



Święto Niepodległości w naszej parafii

11 listopada 2010 r. już po raz dziesiąty nasza wspólnota parafialna spotkała się na uroczystej Mszy św. odprawionej w intencji Ojczyzny. Mszę św. koncelebrowali: proboszcz ks. kan. Tadeusz Wołowiec, i ks. kan. Mieczysław Zdanowski, który odprawił ją w intencji zamordowanego 3 grudnia 1952 r. przez władze komunistyczne żołnierza AK płk. Aleksandra Kity. Jego symboliczny grób jest na naszym parafialnym cmentarzu.

W liturgii uczestniczyła liczna rzesza wiernych naszej parafii, pocztę sztandarową Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Witolda Zglenickiego w Woli Kiełpińskiej, Ochotniczych Straży Pożarnych z Woli Kiełpińskiej i Stanisławowa oraz przedstawiciele władz samorządowych naszej gminy z burmistrzem Sylwestrem Sokolnickim, jego zastępcą Józefem Zajacem oraz przewodniczącym Rady MiG Arturem Borkowskim na czele.

Po zakończeniu nabożeństwa odbyło się wręczenie nagród uczniom naszego gimnazjum, wyróżnionym w tegorocznej X edycji konkursu historycznego „Drogi do Niepodległej”.

Pierwsze miejsce zajął w nim Przemysław Kloc z klasy III b, który otrzymał w nagrodę film pt. „Generał Nil” oraz książkę historyczną przedstawiającą Polskę czasu odzyskiwania niepodległości w 1918 r., za pomocą publikacji prasowych z tamtych czasów. Miejsce drugie zajął Piotr Skowronek z klasy III a i miejsce trzecie Karolina Kopka z klasy III b, którzy otrzymali w nagrodę film pt. „Generał Nil”.

Nagrody: „Słowniki Postaci Historycznych” otrzymali również laureaci konkursu plastycznego na plakat poświęcony odzyskaniu niepodległości przez Polskę: Dominika Oleszko (klasa III b), Monika Ostrowska (klasa III a), i Daniel Lewartowski (klasa I b).

Wszyscy laureaci, wcześniej na forum szkoły, zostali uhonorowani okolicznościowymi dyplomami, wręczonymi w trakcie akademii szkolnej z okazji Święta Odzyskania Niepodległości, która odbyła się 10. listopada.

Następnie zgromadzeni na Mszy św. mogli obejrzeć przedstawienie przygotowane przez uczniów naszej szkoły. Opiekę nad młodymi artystami sprawowały nauczycielki języka polskiego, panie Małgorzata Bawor i Wioleta Niezgoda oraz nauczycielka muzyki i dyrygentka chóru szkolnego pani Anna Oleszko.

Po części artystycznej udano się pod tablicę wmurowaną w ścianę naszego kościoła parafialnego, ufundowaną w 10. rocznicę odzyskania niepodległości, gdzie władze naszej gminy, strażacy, dzieci ze szkoły oraz mieszkańcy złożyli kwiaty. W trakcie tej części uroczystości głos zabrali ks. kanonik Tadeusz Wołowiec, burmistrz Sylwester Sokolnicki oraz pomysłodawca i fundator nagród w konkursie historycznym Tomasz Kalisiak.

Garść refleksji.

Jesień to czas rozmyślań i wspomnień. Tak pięknie zbiega się Uroczystość Wszystkich Świętych ze Świętem Niepodległości. Uświadomiłam sobie to tak naprawdę, kiedy zaczęłam ze studentami przerabiać materiały o uroczystościach i ceremoniach.

11 listopada jest jakby przedłużeniem wspominania Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Przecież święto Niepodległości to nie tylko radość z odzyskania przez Polskę niepodległości ale także uczczenie pamięci wszystkich tych, którzy o Polskę walczyli i tych, którzy dla niej pracowali.

W krajach anglojęzycznych, szczególnie tych należących do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, 11 listopada jest dniem pamięci, w którym wspomina się koniec I wojny światowej i rzesze żołnierzy, którzy stracili w niej życie. Walki na froncie zachodnim I wojny światowej były straszne. Nigdy przedtem ani potem nie zginęło w jednej wojnie tak wielu żołnierzy.

W Iprie w Belgii wybudowano pomnik tym, którzy zaginęli na wojnie i nigdy nie zidentyfikowano ich ciał. Na tym jednym pomniku jest 55 tys. nazwisk. Wspomnienia na zachodzie są pełne podziwu i czci dla bohaterów, ale przemieszane z przekonaniem o okrucieństwie i bezsensie wojny. Kiedy myślę o tym, wydaje mi się, że ci żołnierze zginęli na darmo. Bo o co w niej chodziło? Chyba nie o arcyksięcia Ferdynanda, który zginął w Sarajewie.

Piosenka napisana ku pamięci żołnierzy australijskich, którzy walczyli pod Gallipoli w Turcji opowiada o żołnierzu, który stracił w bitwie nogi, wrócił do Australii a po latach jest „zapomnianym bohaterem zapomnianej wojny.” Nie wiem, czy łatwo młodym ludziom w Australii zrozumieć po co ginęli ich dziadkowie w Turcji. Bo po co? Aby bronić Brytyjskiego Imperium, którego dawno już nie ma? A czy to imperium było naprawdę zagrożone?

Jako pomysłodawca naszych spotkań pod tablicą pamiątkową poświęconą Odzyskaniu Niepodległości, chciałbym w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w organizację tego święta w naszej szkole i parafii: pani Dyrektor Małgorzacie Kolon, która od dziesięciu lat patrzy przychylnym okiem na konkurs historyczny organizowany w jej szkole, pani Danucie Parys nauczycielce historii, na której barkach spoczywa ciężar przeprowadzenia konkursu wśród uczniów, nauczycielkom języka polskiego przygotowującym inscenizację: paniom Małgorzacie Bawor i Wiolecie Niezgoda, pani Annie Maciejak i panu Leszkowi Gałęzewskiemu, którzy przeprowadzili konkurs plastyczny, naszemu chórowi parafialnemu uświetniającemu tę uroczystość pieśniami religijnymi i patriotycznymi, a także wszystkim innym, którzy przyczyniali i przyczyniają się do kulturowania obchodów Święta Odzyskania Niepodległości w naszej parafii.

Na koniec chciałbym przytoczyć fragment listu, jaki skierował na moje ręce Burmistrz MiG Serock pan Sylwester Sokolnicki: „Patriotyzm (...) rodzi się z pomocą i poprzez losy bohaterów, ich dzieje, czyny, postawy, a także przez obyczaje i tradycje. Do tego potrzebna jest szkoła, by dać wiedzę, Kościół, by pokazać wymiar moralny oraz rodzina, by wychować i utrwalić w świadomości tradycje i wartości będące fundamentem przyszłości.”

Myślę, że w gronie w jakim się od dziesięciu lat spotykamy, udaje się to realizować.

Tomasz Kalisiak

Film „Generał Nil” poświęcony jest wojennym i powojennym losom legendarnego żołnierza Armii Krajowej, generała Augusta Emila Fieldorfa (pseudonim „Nil”), kierującego jako dowódca Dywersji AK w czasie II Wojny Światowej najważniejszymi akcjami w okupowanej Warszawie.

W recenzji poświęconej filmowi napisano: „W przeciwieństwie do wielu historycznych osobistości, o jakich powstały ostatnio filmy, generał August Fieldorf („Nil” to konspiracyjny pseudonim) to bohater wymagający przypomnienia.

Legendarny dowódca Kedywu AK, uczestnik dwóch wojen światowych, po 1945 r. więzień sowieckich łagrów, jeden z najbardziej tępionych przez sowiecką władzę przywódców podziemia, w końcu przez nią oskarżony i zabity.

Jednocześnie przez tę samą władzę został skazany na zapomnienie. Wielu kojarzy nazwiska: Sikorskiego, Andersa czy Tadeusza „Bora” Komorowskiego. Społeczna pamięć o generale Fieldorfie jest raczej znikoma. To dowód na skuteczność komunistycznej propagandy.”

<http://www.filmweb.pl/reviews/Triumf+bez+salutu-7891>

Myślę, że z nami jest inaczej. Polscy żołnierze walczyli o wolną ojczyznę, o wiarę, kulturę, język polski. Dlatego 11 listopada możemy być naprawdę dumni. Dla nas ta wojna była szansą, którą nasi przodkowie umieli mądrze wykorzystać.

Dlatego należy się im pamięć i hołd. Należą się one także naszym przodkom, spoczywającym tu na naszym cmentarzu. Oni nie stali z boku. Oni byli Polakami. Domagali się języka polskiego w szkole, kolportowali prasę niepodległościową, tworzyli szkoły, w których np. prócz ciesielstwa uczono języka i historii ojczyzny. W zaborze rosyjskim nie było swobody. Zakładano więc takie organizacje, na jakie im władze pozwoliły i pod ich szyldem gromadzono patriotów. Ochotnicza Straż Pożarna nie tylko gasiła pożary, ale pełniła ważną rolę oświatową i wychowawczą.

Dokumenty wymieniają nazwiska tylko tych szczególnie zasłużonych, jak książęta Radziwiłłowie, Zygmunt i Wanda Szaniawscy z Zegrzynka, dr Kędzierski z Serocka i Zgleniccy z Dębego. Jednak każdy z naszych przodków zasłużył się polskości, bo inaczej mówilibyśmy do dziś po rosyjsku. Po bohaterach czasów minionych zostali nam tylko wspomnienia i cmentarze. Przejdźmy się po cmentarzu i poczytajmy ile tam jest naszej polskiej historii.

Pierwszy raz w tym roku przerabiałam na zajęciach z angielskiego obchody Wszystkich Świętych. Studenci dodali mi otuchy kiedy zaczęli pytać jak jest po angielsku Msza św. i Czyściec. Naprawdę pięknie napisali o związanej z tym świętem tradycji, o potrzebie pamięci o zmarłych, o historii i modlitwie za dusze zmarłych. Pisali, że w Polsce dba się o stare nagrobki, o kwestach przeprowadzanych na cmentarzach na odnowienie zabytkowych pomników. Nawet niektórzy krytykowali fascynację zachodnim Halloween. Dobrze, że młodzi ludzie tak myślą. Bo jak napisał C.K. Norwid „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć - tracą życie”.

Anna Kurtycz

Czy to wypada na cmentarzu?

Cmentarz to miejsce poświęcone - drugi po kościele obiekt sakralny parafii. Spoczywają na nim nasi bliscy zmarli, jest to więc w pewnym sensie nasz drugi „dom”. Co więcej, wszyscy tam kiedyś spoczniemy. Jak ostatnio bardzo podkreśla nasz ksiądz proboszcz, wiele ciał naszych zmarłych to prawdziwe relikwie. Bowiem wiele osób, które odeszły od nas do Pana to święci. Każdy kto został zbawiony jest świętym w niebie. To właśnie ich czcimy 1 listopada.

Od dawna wiemy, że nie wszystko wypada na cmentarzu. Wchodząc na cmentarz zdejmujemy nakrycie głowy z szacunku dla tego miejsca i naszych zmarłych. Nie wypada głośno śmiać się i krzyczeć. Nie jeździmy po cmentarzu rowerem itp. W uroczystość Wszystkich świętych cmentarz jest najludniejszym miejscem w każdej parafii. W kościele robi się pustawo, bo większość osób udaje się na Mszę św. na cmentarz.

Wszyscy chcemy kupić kwiaty i znicze, a więc wokół cmentarza pojawiają się ich sprzedawcy. Jest to bardzo wygodne, bo nie trzeba ich przewozić. Dawniej chryzantemy sprzedawano tylko na targu w Serocku. Było to niewygodne, zwłaszcza, że mało kto miał samochód. Pamiętam jak wujek jeździł 50 kilometrów motocyklem wioząc kwiaty na grób swoich rodziców. Zawsze ubolewał, że nie daje rady przywieźć tyle ile chciałby postawić. Potrzebne są więc stoiska z kwiatami i zniczami przy cmentarzu.

Czy Dziwny Król zdobędzie twój głos?

Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla

Jakie mamy oczekiwania, gdy w Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata przychodzimy do kościoła? Jakiej Ewangelii się spodziewamy? Co kojarzy nam się z Chrystusem Królem?

Może scena sądu ostatecznego? „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów.” (Mt 25,31-32)

A może sąd Piłata nad Jezusem? „Piłat zatem powiedział do Niego: A więc jesteś królem? Odpowiedział Jezus: Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdy. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu.” (J 18,37)

Są to właściwe skojarzenia. Słuchamy niedzielnych czytań w trzyletnim cyklu A, B, C. Kościół wybrał wspomniane Ewangelie na cykl A i cykl B. Dzisiejsza niedziela kończący cykl C. Na tę niedzielę wybrano Ewangelię, która wielu może wydać się dziwna i nie pasująca do charakteru święta - Jezus wisi na krzyżu.

Dziwny Król - dziwna korona (cierniowa) i dziwny tron (krzyż złany krwią). To nie jest przypadek - to ważne objawienie. Bóg chce nam powiedzieć coś ważnego. Dziwny Król chce nam powiedzieć, że On sam i Jego panowanie ma być zupełnie inne od tego, co widzimy w świecie, czego się spodziewamy po królu.

Sam Jezus daje świadectwo tym wyobrażeniom i tej prawdzie: „Jezus rzekł: Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą.” (Mt 20,25-26)

Głoszenie Królestwa Bożego to jeden z centralnych tematów nauczania Jezusa. Od tego zresztą swoje nauczanie rozpoczął: „Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie.” (Mt 4,17)

Jezus o swoim królestwie mówi: „Królestwo moje nie jest z tego świata.” (J 18,36a) „Zapytany przez faryzeuszów, kiedy przyjdzie królestwo Boże, odpowiedział im: Królestwo Boże nie przyjdzie dostrzegalnie; i nie powiedzą: Oto tu jest albo: Tam. Oto bowiem królestwo Boże pośród was jest.” (Łk 17,20-21)

Gdzie zatem szukać Jezusowego Królestwa? W swoim sercu!

Pytanie o Królestwo Boże, to pytanie o to, kto jest mieszkańcem twojego serca, kto panuje w tym sercu. To pytanie o twoją miłość i twój pokój. Pytanie o Królestwo Boże, to pytanie o twoje marzenia i tęsknoty: „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.” (Mt 6,21) Pytanie o Królestwo Boże, to pytanie o twoją wieczność. Czy usłyszysz Jezusowe: „Dziś ze Mną będziesz w raju?” (Łk 23,43b)

Dziwny Król ma dziwny program wyborczy. Nie znajdziemy tego nigdzie na świecie. Nigdy premier jakiegokolwiek rządu

W tym roku dało się zaobserwować jeszcze coś. Pojawiło się stoisko m.in. z obwarzankami, a nad nim unosiły się kolorowe balony. Wszystkich świętych zaczyna przerażać się w festyn! Coś do jedzenia to może i dobry pomysł. Wielu ludzi podrażnia daleko. Na cmentarzu jest zimno, a uroczystości długo trwają. Ale balony? Mnie się wydaje, że to trochę nie wypada.

Owszem, nie sprzedawano ich na cmentarzu tylko obok, na przycmentarnym parkingu. Ale jeśli ktoś kupi balon dziecku, to przecież wejdzie ono z nim na cmentarz. Dziecko pomyśli, jakie fajne miejsce ten cmentarz. Balonik można kupić. Czy o to chodzi?

Pewnie, w czasie odpustu na parkingu koło kościoła jest pełno balonów. Tylko czy to jest to samo? Odpust to radosne święto. Od wieków łączył się z zabawą, z kupowaniem łakoci. A Uroczystość Wszystkich świętych, mimo jej radosnego charakteru w liturgii, w obyczajowości jest dniem powagi i zadumy nad życiem i śmiercią. Ponieważ jest dniem wolnym od pracy łączymy ją niejako z obchodami Dnia Zadusznego. A w Zaduszki to kiedyś nawet w kościele na Mszy św. nie śpiewano pieśni. A zresztą przychodzimy na cmentarz do zmarłych i ich pamięć wyciska łzy z oczu, nawet jeśli w sercu mamy nadzieję, że są w niebie.

Podobno w innych kulturach na cmentarzu, na grobach swoich bliskich, urządza się prawdziwe uczty. Ale u nas nigdy tak nie było i mam nadzieję, że nie doczekam takich czasów. Czasy się zmieniają, ja się starzeję. Może jestem „niedzisiejsza”. Ale jednak te balony mi nie pasowały. **Anna Kurtycz**

nie wejdzie na trybunę parlamentu i nie powie: „Naszym programem będzie miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (por. Ga 5,22-23)

Taki program ma tylko Jezus. Dziwny program. Czy jest to program, który ciebie interesuje?

Dzisiaj wybieramy samorządy: wójtów, burmistrzów, prezydentów i radnych. To są ważne wybory. Najważniejsze jednak jest to kogo wybierzesz na samej górze. Najważniejsze kto będzie Panem twojego serca.

Dziwny Król chce mieć dziwnych poddanych.

Czy Dziwny Król zdobędzie twój głos?

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski



Ankieta ONZ

ONZ do wszystkich krajów świata rozesłało ankietę o treści:

„Proszę uczciwie odpowiedzieć na pytanie, jak - pani (pana) zdaniem - należy pokojowo rozwiązać problem niedostatku żywności w wielu krajach na świecie”.

Ankieta okazała się totalną porażką, ponieważ:

1. W Afryce nikt nie wiedział, co to jest żywność.
2. W Europie Wschodniej nikt nie wiedział, co to jest uczciwość.
3. W Europie Zachodniej nikt nie wiedział, co to jest niedostatek.
4. W Chinach nikt nie wiedział, co to jest własne zdanie.
5. Na Bliskim Wschodzie nikt nie wiedział, co to jest pokojowe rozwiązanie problemu.
6. W Ameryce Południowej nikt nie wiedział, co znaczy „proszę”.
7. W Stanach Zjednoczonych nikt nie wiedział, że są jakieś inne państwa na świecie.

Trybunał broni Bożego Narodzenia

Grudzień tamtego roku przyniósł dwa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Wielce zasmuciły tych, którzy popierają demokrację, ale tylko tę tzw. „słuszną demokrację” (kiedyś mówiono o „demokracji ludowej”). „Słuszną demokracją” dziś charakteryzuje się m.in. tym, że skutecznie utrudnia życie katolikom, a rozdaje przywileje wszelakim mniejszościom w tym seksualnym. Tymczasem Trybunał nie tylko, że nie przyłożył katolikom, ale odrzucił donosy tych, którzy chcieli przyłożyć.

Po pierwsze, Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że wliczanie ocen z religii do średniej na świadectwie nie narusza konstytucji. Po drugie, Trybunał uznał, że dofinansowanie z budżetu państwa trzech uczelni: Papieskich Wydziałów Teologicznych we Wrocławiu i Warszawie oraz Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie, jest zgodne z konstytucją i konkordatem. W obydwu przypadkach skarżącymi byli posłowie klubu Lewicy i Demokratów (był kiedyś taki polityczny twór).

Ubolewanie z powodu takich, a nie innych wyroków Trybunału wyrażały przede wszystkim media Agory - Radio TOK FM i „Gazeta Wyborcza”. Na falach Radia jakiś wykładowca prawa utrzymywał, że w Trybunale są niewłaściwi ludzie, robią bowiem z Polski państwo wyznaniowe. Rozumiem, że jego zdaniem w Trybunale winni znajdować się ludzie prezentujący poglądy zdecydowanie antykościelne i chrystofobiczne, tak jak ci z Trybunału w Strasburgu. Na łamach „Wyborczej” nieoceniona w podszcypywaniu Kościoła Ewa Siedlecka wyraziła żal, że odrębne zdanie miała w składzie Trybunału jedynie sędzia Ewa Łętowska. „Trudno oprzeć się wrażeniu, że w sprawach Kościoła katolickiego pozostali sędziowie raczej dają świadectwo,

Mnie to kadzą...

Lubimy jak nas głoszą, wszelkie pochlebstwa są najpiękniejszą muzyką dla naszych uszu. Bez szkody dla zdrowia gotowi jesteśmy całymi dniami wysłuchiwać kierowanych do naszych uszu pieśni pochwalnych. Bez względu na płeć czujemy się dowartościowani komplementami czy to bezpośrednio na nasz temat czy na tematy związane z naszą pracą czy naszym życiem.

Chwalić to lżyć bezkarnie, no bo i jak tu obrażać się na kogoś co o nas mówi dobrze (a że z pewną przesadą, nieważne... tak mile tym łechce naszą próżność, że skłonni jesteśmy przy tym nawet mały przytyk pominąć). „Dzień bez wazeliny to dzień stracony” - mawiała pewna znajoma mi sekretarka wychodząc ze słusznego skądinąd założenia, że jak posmaruje szefowi uszy to i o podwyżkę łatwiej, a i pracy jej za bardzo nie pilnuje.

W swoim łakomstwie na pochlebstwa idziemy na szereg rozmaitych ustępstw byle by nas tylko chwalili. Rodzi się pytanie czy zasługujemy na pochwały, albo inaczej co robimy aby chociaż częściowo na nie zasłużyć. Czy nasza praca jest ich warta? Przecież napisane jest „słudzy nieużyteczni jesteście”. Więc z czego się cieszysz... - że ci kadzą? Jeśli spojrzymy na siebie obiektywnie to stwierdzimy że znaczna część pochwał nam się nie należy, a co za tym idzie, były one nieszczerze i miały się przychylnie do osiągnięcia potencjalnych korzyści przez chwaleńcę.

Technika działania przez pochlebstwa na naszą podświadomość bardzo często ma zastosowanie w mediach szczególnie jeśli chodzi o reklamę, sławetny slogan reklamowy „stać cię jesteś tego warta” łechce nasze uszy zachęcając nas do kupna niekoniecznych, ale za to drogich przedmiotów.

O ile możemy przyjąć że ludzie dorośli są częściowo uodpornieni na taki sposób reklamy (najczęstsza tego przyczyna to braki w kasie) o tyle do podświadomości dzieci taki sposób reklam dociera w całej okazałości budując społeczeństwo infantylne, kochające swoje ego. Młode pokolenie wobec którego nagminnie stosuje się technikę pochlebstw przestaje krytycznie spoglądać na siebie oraz na powierzzone sobie obowiązki. Skoro wszystko co robię jest dobre tzn., że nie warto się wysilać bo i tak pochwalą. Na koniec przypomnę bajkę "Szczer i kot" biskupa Krasieckiego.

"Mnie tu kadzą" - rzekł hardzie do swego rodzeństwa

Siedząc szczer na ołtarzu podczas nabożeństwa,

Wtem, gdy się dymem kadzideł zbytecznych zakrzusił -

Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił“.

Nie dajmy się złapać na to że nam kadzą.

red. Jarosław Błazusiak, U Świętego Antoniego

niz sądzą” - puentuje Siedlecka. A może jest tak, że sędziowie Trybunału orzekają obiektywnie z wyjątkiem właśnie Łętowskiej, która nie potrafi wyjść z pęt laickiej ideologii.

Niezadowoleni z orzeczeń polskiego Trybunału Konstytucyjnego uważają, że państwo w żadnej mierze nie powinno wspierać wartości chrześcijańskich, ale powinno szerzyć wartości laickie (kto i gdzie je wykuwa?). Nie wiem, w czym laickie idee miałyby być lepsze od chrześcijańskich, bo przecież absurdem byłoby twierdzenie, że laicyzm jest naukowy, a chrześcijaństwo jest tylko nie-naukową wiarą. Laicki światopogląd w Europie akceptuje aborcję, czyli zabijanie niewinnych nienarodzonych dzieci, a całkowicie odrzuca karę śmierci np. wielokrotnych gwałcicieli i morderców dzieci. Trudno w tego rodzaju „herodowo-postępowej” ideologii dopatrzeć się jakiegokolwiek „naukowości”.

Przeciwnicy obecności katolików (jako katolików) w przeszerzeni publicznej pewnie z zadowoleniem przyjmują antykatolickie dziwactwa władz Wielkiej Brytanii. Otóż proponowana na wyspach ustawa „równościowa” została tak sformułowana, że biskupi musieliby przyjmować do seminarium czynnych homoseksualistów, transseksualistów itp., a także kobiety. Autorzy ustawy uważają bowiem, że ksiądz to zawód i nie można nikogo dyskryminować poprzez niedopuszczanie go do tego zawodu. A może by tak ogłosili, że bożonarodzeniowym Dzieciątkiem raz jest chłopczyk, a raz dziewczynka. Ma być po równo!

Wobec agresywnego naporu laicyzmu nie dość powtarzać: państwo nie ma być ani wyznaniowe, ani laickie, ma być normalne. Jeśli w normalnym państwie znakomita większość uczęszcza na lekcje religii, a niektórzy chcą studiować (nie tylko teologię, ale m.in. politologię, pedagogikę itd.) na wyższych uczelniach prowadzonych przez podmioty kościelne, to państwo powinno współpracować z Kościołem na rzecz dobra tych obywateli. Mam nadzieję, że nie dożyję czasów, w których jacyś ateści zaskarżą do Trybunału święta Bożego Narodzenia jako godzące w laickość państwa. Póki co jeszcze możemy śpiewać: „Chwała Bogu na wysokościach i pokój ludziom dobrej woli”.

ks. Dariusz Kowalczyk SJ

Pogaństwo wraca naprawdę

Z czym kojarzy nam się sabat czarownic? Zapewne z Łysą Górą i lataniem na miotle. A tak wogóle, to między bajki włożyć. Czy wierzymy tym, którzy ostrzegają przed wróżeniem i horoskopami? Z pewnością przesadzają. Nikt nie traktuje tego poważnie.

Czyżby?

W tym roku w Anglii, właściwie w Zjednoczonym Królestwie, odpowiednia komisja rządowa zarejestrowała nową religię - The Druid Network (Sieć Druidów). Jest to pierwsza religia pogańska, której status został zrównany z „religiami głównego nurtu” jak: chrześcijaństwo, islam, czy buddyzm. W ten sposób - pisze o tym prasa - druidzi udowodnili, że spełniają wszelkie warunki stawiane grupie wyznaniowej. Nie wszyscy wyznawcy pogaństwa należą do zarejestrowanej grupy. Jednak wiadomość ta dodała im otuchy. Cieszą się wszyscy.

Przypomnijmy: druidzi to „kapłani” celtyccy, których praktyki i wierzenia stały się m.in. podstawą obchodzenia „święta duchów” czyli „halloween”. W dawnych wiekach przewodzili ceremoniom religijnym, doradzali władcom, zgłębiali tajemnice natury. Byli uważani za magów i czarowników.

Korespondent religijny BBC opisał obchody halloween przez jedną z grup pogańskich w pewnym angielskim miasteczku. Był to po prostu sabat czarownic. Czarownice - ponieważ do pogaństwa ciągną przeważnie kobiety. Wabi je możliwość zostania kapłanką Wielkiej Bogini. No bo dlaczego Pan Bóg jest mężczyzną? - Pytają i uważają, że to dyskryminacja. Pogaństwo umożliwia „małżeństwa” osób tej samej płci. Dziennikarz był świadkiem „zawarcia węzła” przez dwie czarownice. Opowiadały mu o tym jak używają uroków w różnych sytuacjach życiowych - urok na pieniądze, na zdrowie, na sukces w pracy. Jedna z nich została oficjalnie pogańskim „kapłanem” w szpitalu. Skoro jest to oficjalna religia to pacjent ma prawo do opieki duszpasterskiej.

Gdy dałam ten artykuł do przeczytania studentom, ktoś spytał: „Czy naprawdę tak było?” Ktoś drugi: „Niemożliwe, że one w to wierzą”. Napisali o tym w gazecie, więc pewnie prawda. *A. Kurtycz*

Bóg ujarzmi proroka

...Przy wielkich uroczystościach jubileuszowych łatwo zapomnieć, że my żyjemy dzisiaj. Nie żyjemy 15 lipca 1410 r., ani 12 września 1683 r., ani nawet 15 sierpnia 1920 r. Dzisiaj też mamy do pokonania swoistych Krzyżaków, Szwedów, Turków, bolszewików, PZPR-owców. Dzisiejsze hordy barbarzyńców noszą inne nazwy, dzisiaj doświadczamy innego potopu. Można by je wymienić jednym tchem, ale wtedy łatwo samemu umyć ręce, łatwo winę rzucić na drugich, łatwo nie dostrzec wielkości zjawiska i jego niszczącego działania na twoją i moją rodzinę, na każdego z nas.

Ile patologicznych zjawisk ludzie uznają za normalne?! Mówią:

- rozwody są dobre, bo rozdzielają od siebie ludzi, którzy są nie do wytrzymania;
- aborcja jest dobra, bo utrzymanie kolejnego człowieka kosztuje, a nikomu się nie przelewa;
- eutanazja jest dobra, bo starego człowieka nikt nie potrzebuje, a on wymaga opieki;
- bezrobocie jest dobre, bo ci, co mają pracę są bardziej zdyscyplinowani i chętniej godzą się na niewolnicze warunki;
- narkomania jest dobra, bo odurzenie przenosi w „inny, lepszy” świat, a przy okazji przynosi dealerom ogromne zyski;
- alkoholizm jest dobry, bo pomaga zbratać ludzi na imprezie.

W ten sposób można przewrotnie opisać wszelkie patologie (i grzechy) i dojść do wniosku, że wszystko jest względne, relatywne, że zło jest dobre, że ocena zależy od punktu widzenia.

Niechęć

Dopadła mnie swoista depresja. Wiele pytań zaczęło się kłębić w świadomości. Czemu służy tworzenie, pisanie artykułów w Gazecie Parafialnej? Dlaczego tak niewiele osób angażuje się na stałe, aby powstał kolejny numer? Czy jest sens przeznaczać czas dla innych kosztem własnej rodziny? Jaką korzyść przynosi praca społeczna? Ilu czytelników wzmocniło swą wiarę dzięki lekturze tego tygodnika; bardziej przyłgnęło do życia parafii?! Co robić dalej? A może nie warto???

Ta moja depresja, być może powstała trochę pod wpływem ponurej jesiennej pogody. Brak silnego naturalnego światła, coraz krótsze dni, coraz niższa temperatura, zanikające zielone trawniki, spadające liście - to oznaki, że przyroda wyczerpała swoje możliwości na ten rok. Lecz to tylko jedna strona medalu, jedna przyczyna, może najbłahsza. Główny powód, to brak natchnienia. Czy brakuje mi wiary? Czy się nie zagubiłem na bezdrożach duchowych? Dlaczego Bóg nie pomaga, przecież Gazeta Parafialna, to Jego dzieło? Dlaczego dopuszcza, aby ogarnęła mnie niechęć do pisania?

Ja się wcale nie użalam nad sobą! Próbuje tylko naświetlić i wyjaśnić zjawisko niechęci. Pragnę być szczery. Kiedy czuję wewnętrzną pustkę - ujawniam to. Nie próbuję udawać twardziela. Zresztą każdy człowiek, który szczerze bada swe wnętrze dostrzeże czasami, że przeżywa podobne stany ducha. Ileż to razy nie chciało nam się, np. iść w niedzielę do kościoła?! Była ciekawa wycieczka, przyjechali goście, osaczyły pilne porządki, pojawiła się intratna praca, wyjazd na zakupy do Poznania, wciągający program w telewizji, itp. Ileż to razy, każdy z nas, czuł niechęć do spełnienia koniecznych obowiązków?!

Czuając niechęć mówimy: Nie! Dosyć! Nie mogę! Może innym razem... i wtedy zaczyna się dramat. Oto obraz z Getsemani. Pojawia się pytanie: pełnić wolę Ojca, czy pełnić swoją wolę, wolę, która boi się cierpienia, ucieka od krzyża, lęka się śmierci, nie wierzy w zmartwychwstanie, woli zasnąć jak Apostołowie?

Pismo święte opisuje proroka Jeremiasza, który buntuje się przeciwko powołaniu go przez Boga, przeciwko roli światła jaką mu Bóg wyznaczył w narodzie wybranym.

„Nie będę Go już więcej wspominał, ani mówił w Jego imię... Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: „Gwałt i ruina” ...Stałem się pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają.”

Prorok mówił, że się źle dzieje, a słuchacze śmiali się z niego. Pstrąg ma taką naturę, że skacze pod prąd, chociaż niewątpliwie z prądem wygodniej. Podobnie rzecz się ma ze starą i nową ewangelizacją. Jeremiasz opierał się Bogu, ale potem wyznał: „Uwiodłeś mnie Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; zmagaleś się ze mną i zwyciężyłeś; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś... Wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień nurtujący w moim ciele”.

Prorok Jeremiasz miał trudne, męczeńskie życie. Gdyby schlebiał, głosił komplementy, okadzał przeszłość, chwalił współczesnych, to pewnie miałby powodzenie, laury, dostatek, ale on wolał patrzeć dalej, głębiej, iść pod prąd. Doświadczył, że lepiej cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle (1 P 3,17). A my, czy pozwalamy, aby Bóg nas ujarzmił? Czy w każdym środowisku stać nas na nazywanie spraw po imieniu, zwłaszcza tych niewygodnych?

J. Węgliński; Gazeta Parafialna Nr 35(98); Konin, 28 VIII 2005

Z żalem informujemy, że wieczorem 4 grudnia br. zmarł w wieku 68 lat śp. Jan Zdunowski, kościelny w naszej parafii od 1 sierpnia 1974 do 25 listopada 2007 r.

Panie Janku dziękujemy za wieloletnią posługę: za 33 lata pracy na stanowisku kościelnego. Dziękujemy za to, że był Pan z nami w czasie uroczystości ślubnych, przy chrzcie naszych dzieci i na wszystkich pogrzebach naszych bliskich. Pan też był w kościele zawsze, kiedy sprawowana była Najświętsza Ofiara, nawet kiedy nas na niej brakowało. Niech Bóg wszystko to Panu wynagrodzi.

Idźmy jednak śladami Jezusa. On smucił się i odczuwał twogę... Smutna jest dusza moja aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną... Ojciec mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty... Ojciec mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja! (Mt 26, 37-39.42).

Różne są przypadki, kiedy ludzie odmawiają, kiedy się buntują, kiedy czują niechęć, by iść dalej wyznaczoną drogą. W małżeństwie, gdy strony się rozchodzą; w kapłaństwie, gdy ksiądz zostawia powołanie i zakłada rodzinę; na progu dojrzałości, gdy młody człowiek idzie w ślady syna marnotrawnego (Łk 15,13); i wiele, wiele innych. Zapraszam takich ludzi do współpracy w tworzeniu Gazety Parafialnej.

Z letargu niechęci, odrętwienia duchowego, wyrwała mnie wiadomość podana w telewizji, że oto już 5,5 miliona Polaków obejrzało zekranizowane 3 części Harry Pottera. To oznacza, że tyłu naszych rodaków wybrało bigos moralny, że żyje na bakier z nauczaniem Kościoła, że nie ma w sobie korzenia (Mt 13, 21), że przede wszystkim trzeba im głosić Dobrą Nowinę, która bez porównania jest lepsza niż jakieś czary, dziwaczne efekty specjalne, czarna magia, duchowy mrok bezsensu.

Dobra Nowina, Ewangelia jest lepsza, ponieważ słuchając Pana Boga doświadczamy miłości. Jest Ktoś kto kocha nas za darmo, Kto zbawia nasze życie, Kto ratuje od zguby, zatracenia, wyjaśnia skąd się wzięliśmy i dokąd idziemy. Wieczność czeka, a tam czekają wyciągnięte ramiona Ojca, kochającego Ojca.

J. Węgliński; Gazeta Parafialna nr 50(113); Konin; 11 XII 2005

Na terenie Parafii działają:
Akcja Katolicka, Asysta Parafialna
Ruch Rodzin Nazaretańskich
Chór i Schola Parafialna
Koła Żywego Różańca
Kolo Ministrantów
Grupa Lektorów
Domowy Kościół zapraszamy

Msze św.: W niedzielę i święta nakazane 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰
W święta będące dniami pracy 10³⁰, 18⁰⁰
w dni powszednie 18⁰⁰, 18³⁰ a w soboty o 9⁰⁰ do NMP i o 16⁰⁰
Kancelaria Parafialna na plebanii czynna w dni powszednie 16³⁰-17³⁰
Chrzest w każdą II niedzielę m. - na Mszy o 10³⁰ i IV niedzielę o 12⁰⁰
Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie
Wizyty do chorych zamawiamy przed lub po Mszy św. albo na plebanii.

„Antoni” ukazuje się 6 x w roku
w I Niedzielę Wielkiego Postu
w Niedzielę Palmową
w Boże Ciało
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia
w III Niedzielę Października
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Gazetę redagują: mgr. Anna Kurtycz i mgr. inż. Marian Kurtycz tel. (22) 782-64-38
Pod opieką ks. Pawła Perdiona 22-768-12-30 i ks. kan. Tadeusza Wołowca 22-782-75-60
Skład i grafika komputerowa: mgr. inż. Marian Kurtycz a.kurtycz@uw.edu.pl
Gazeta do użytku wewnętrznego. Dziękujemy za ofiary na pokrycie kosztów druku.

kościelny:
organista:
Strona internetowa:
informatyk



Adam Suska 508-138-421
Edward Dymek (022) 768-11-38
www.parafia-antoni.pl
M.Wroniak admin@parafia-antoni.pl



Nagrodzenie laureatów konkursu



Msza św. w intencji Ojczyzny



Inscenizacja o odzyskaniu przez Polskę Niepodległości



w wykonaniu uczniów



ze szkoły w Woli Kiełpińskiej





Złożenie wieńców przed tablicą upamiętniającą odzyskanie przez Polskę niepodległości



Msze św. dla dzieci

